WICI

NACZELNY ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Rok XV Warszawa, 25 listopada 1947 r. Nr 47

B. M. P.

Treść

H. SYSKA — W 40-lecie „Zarania". M. M. — Sami sobie. Z dokumentów „zaraniarskich". K. SAWCZUK — Młodzi idą i Dokąd pójdziemy (wiersze). J. BIENIEK — Na szlakach klęski i zwycięstwa. A. KISIAŁA — Taki los (nowela). A. F. KIRŁO - NOWACZYK — Szkoła pod morwą. J. DUSZA — Z chłopskich doświadczeń (3) „Dziennik Ludowy" i „Wici". Sport. Przegląd wydarzeń i prasy. Z życia organizacji.

W numerze: WYCHOWANIE SPOŁECZNE.

Cena 10 zł

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ..."

HENRYK SYSKA

W 40-LECIE »ZARANIA«

„Jedynym pismem prawdziwie ludowym jest „Zaranie". Jest ono czytywane ukradkiem, zyskało sobie spory zastęp gorliwych zwolenników, którzy nie dadzą się odwieść od czytania tej „zarazy" żadnymi prześladowaniami".

Z powyższych słów, wypowiedzianych przez Wojciecha Sokołowskiego autora znanej w swoim czasie broszury pt. „Spostrzeżenia nad stanem kultury naszego ludu" (1912) możemy wyciągnąć wiele pozytywnych wniosków, potrzebnych nam do odtworzenia okoliczności w jakich pracowało to jedno z pierwszych i najbardziej zasłużonych czasopism radykalnego ruchu chłopskiego na terenie Kongresówki. A budził się on w warunkach wybitnie niesprzyjających. Wprawdzie rok 1905 przyniósł pewne swobody konstytucyjne, ale skorzystało z nich w pierwszym rzędzie obszarnictwo i duchowieństwo, które chciało za wszelką cenę ugruntować swoją pozycję na wsi. Tak na odcinku gospodarczym powstało Centralne Towarzystwo Rolnicze opanowane całkowicie przez sfery ziemiańskie. Kler katolicki utwierdzał swe wpływy jak zwykle poprzez konfesjonał i ambonę, a ponad to wydawał liczne czasopisma w rodzaju „Kroniki Rodzinnej", „Posiewu" itp., które z całą zaciekłością atakowały najmniejsze odruchy postępu. A ponad wszystkim czuwała wszechwładna moc despotyzmu carskiego, do której w chwilach dla siebie niebezpiecznych szły z ukłonem delegacje jaśnie oświeconych z uniżoną prośbą o opiekę.

8 listopada upływa równo 40 lat od chwili ukazania się pierwszego numeru „Zarania". Przywołując tą datę na pamięć pośród gromady wiciowej, czynimy to z poczucia prawdziwej wdzięczności dla pracy ojców naszych, którzy w warunkach najcięższych, w warunkach podwójnej niewoli — politycznej i społecznej — wystąpili do otwartej walki o lepszą dolę i prawa należne polskiej wsi.

Już na początku bieżącego stulecia zaczęły pojawiać się na terenie zaboru rosyjskiego pierwsze, radosne zwiastuny

Nr. 32. Warszawa, 10 sierpnia 1911 roku.

ZARANIE

PISMO TYGODNIOWE

Ogólno-kształcące, społeczne, rolnicze i przemysłowe.

Winieta tytułowa „Zarania"

postępowej myśli ludowej. Surowe przepisy policyjne spychały jednak całą działalność organizacyjną w podziemie. Tak powstał i pracował stworzony przez grupę młodych nauczycieli „Polski Związek Ludowy", wypowiadający się w 1906 roku na Zjeździe Warszawskim za przymusową parcelacją obszarów dworskich i unarodowieniem ciężkiego przemysłu. Jako organy Związku pojawiały się kolejno: „Głos Gromadzki", „Życie Gromadzkie", „Wieś Polska", „Snop", „Zagon". Posich ukazały się „Siewba" wydawana w Tłuszczu pod Radzyminem. Wszystkie te pisma trwały krótko. Niektóre z nich zostały zamknięte już po kilkunastu numerach.

„Zaranie" więc było jakby ukoronowaniem tych wszystkich wysiłków, które stanowiły dla niego konieczną podbudowę ideologiczną, torującą drogę na zaniedbaną wieś. Maksymilian Malinowski, znany już ze swej żywej działalności jako długoletni redaktor „Zorzy", nie zawiódł również i na nowej, o wiele trudniejszej placówce. Przystępując do pracy pod hasłem „sami sobie" liczył on w całej pełni na poparcie mas chłopskich, które miał sposobność poznać podczas licznych kontaktów osobistych. Niezbędnej pomocy finansowej na uruchomienie pisma udzielił znany historyk chłopów polskich Aleksander Świętochowski. Z całego kraju posypały się prenumeraty, listy, artykuły. Rozgłos zdobyły liczne nazwiska chłopów - działaczy, jak Koczara z Pułtuskiego, Korczak Teofil spod Łowicza, Stasiak z ziemi lubelskiej, Lach z okolic Grójca i inni. Z szeregów inteligencji godni są zanotowania: Jadwiga Dziubińska, Irena Kosmowska, Zygmunt Nowicki, Karol Klimek i wielu innych.

Jaki cel najgłówniejszy postawiło w swoich założeniach „Zaranie"? Przede wszystkim wydobycie wsi polskiej spod wszelkiego rodzaju skrzydeł opiekuńczych. W tym zawiera się treść popularnego hasła „sami sobie". Dalej oddziaływało „Zaranie" poprzez artykuły uświadamiające na poczucie klasowe wsi, na wyrobienie jej postawy wobec własnych zagadnień społeczno - politycznych. Uczyło historii narodu polskiego, ale nie według utartych szablonów „boguojczyźnianych". Na przeszłość naszą patrzyć kazało w duchu rewizjonistycznym. Udzielało wskazówek gospodarczych, dysponując piórami świetnych fachowców z dziedziny rolniczej. Nie jeden chłop doprowadził zagrodę swoją do należytego porządku dzięki wskazówkom zawartym w piśmie. Nawoływało do oświaty, do czytania książek, udzielało wskazówek jak się uczyć i co należy czytać. Jeszcze jedna bardzo ważna zasługa obok wyliczonych, dotycząca bezpośrednio nas, młodzieży wiejskiej. Oto w 1911 roku dzięki inicjatywie podjętej przez grono wychowanków szkół rolniczych — Mieczysławowa, — Kruszynka, Gołotczyzny i innych, jako dodatek do „Zarania" ukazał się „Świt — Młodzi idą" pierwszy w Polsce organ świadomego swych obowiązków młodego pokolenia chłopów. Po nim dopiero — w dalszej kolejności przyszła „Drużyna", „Siew", „Wici", „Świt" utrzymywał się samodzielnie. Fundusze na jego egzystencję gromadziły się z drobnych składek zainteresowanej młodzieży. Ileż to razy

(Dokończenie na str. 2-ej)

prowadzone były zbiórki na piśmienko po zabawach, zebraniach, a nawet weselach, zwłaszcza, gdy pobierali się młodzi wychowankowie szkół rolniczych. Na szczupłych kartkach „Młodzi idą" próbowali pióra liczni domorośli poeci i pisarze, dla których zaistniała jedna możliwość wypróbowania talentu. Wystarczy wspomnić tylko wiersze Wacława Cieślaka czy Kajetana Sawczuka. Moc, jaka z nich płynęła, zdolna była rozbudzić napewno nie jedno serce zwątpiałe, skołatane niedolą, bezdenną nędzą i beznadziejnym wyczekiwaniem lepszej doli. Nie mogła przyjść ona sama. Należało o nią walczyć. Dlatego też „typ nowych ludzi stworzyć sobie musimy — pisze w jednym z numerów Karol Klimek — ludzi którzyby nie ugięli się przed niczym, którzyby zwycięsko szli po przyszłość swoją".

„Świt" po krótkim czasie upada. „Nie dlatego — pisze Józef Niećko — że zabrakło odwagi i siły, ale głównie dlatego, że do lotu ruszyło z miejsca, w które biło najwięcej gromów. Biło duchowieństwo, biło ziemiaństwo i cała inteligencja związana zawodowo z ruchem ziemiańskim". „Zaranie" natomiast trwa dalej. Byt jego przecina dopiero wybuch wojny światowej, z początkiem której redaktor i najbliżsi współpracownicy zostają aresztowani za działalność konspiracyjną i wywiezieni na Syberyr.

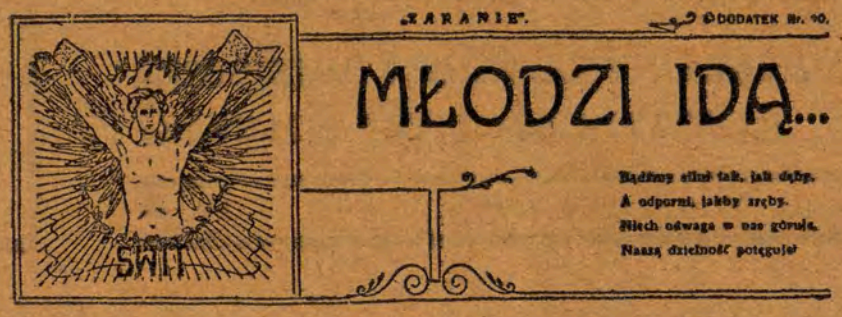

Winieta dodatku do „Zarania" p. n. „Młodzi Idą"

Zbytecznym jest przypominać rolę, jaką spełniło „Zaranie" w życiu wsi. Oddajmy w tej materii głos znanemu działaczowi Tomaszowi Nocznickiemu, który tak pisał w „Wyzwoleniu": „Zaranie było chorągwią, pod którą szedł lud w lepszą przyszłość". Zaranie było cementem, który wiązał sobą ludzi idących w pojedynkę, Zaranie wychowywało nowy typ wiejskiego gospodarza. Zaranie było szkołą ofiarności i samozaparcia się. Redaktor Malinowski był wzorem i przykładem ofiarnej pracy dla ludu ponoszonej z niezmiernym trudem i prześladowaniem".

Henryk Syska

SAMI SOBIE

Artykuł pod powyższym tytułem ma swoją historię. Ukazał się on w jednym z numerów „Zorzy" w 1906 roku. Autor jego Maksymilian Malinowski współredaktor pisma popadł z tej przyczyny w konflikt z komitetem redakcyjnym, który coraz wyraźniej skłaniał się ku endecji. Usunięty z komitetu redakcyjnego M. Malinowski w rok później stał się założycielem „Zarania", które poprowadził całkowicie pod hasłem „Sami sobie".

A jednak, im pilniej wpatrywać się w gospodarkę społeczną kraju naszego, tym bardziej przychodzi się do przekonania, jeśli włościanie, drobni nasi rolnicy, nie wezmą się „na pazury" a do roboty oświatowej, do roboty nad dźwiganiem się swojem, to będzie z nami źle. Tak!

To też z wielką radością patrzymy na tych, którzy się właśnie do onej roboty biorą.

Niedawno zdarzyło mi się być we wsi Kacicach pod Pułtuskiem na zgromadzeniu Spółki. Jak wiele naszych gospodarczych spółek wiejskich, i ta w Kacicach przez czas pewien chorowała na nieżyt; cicho tam było! Ale co chwilowo spało, lub z powodu śpiączki chorowało — to nie umarło, bo źródło życia posiadało w sobie, bo stanowił tę spółkę sam lud wiejski. Więc spółka spała, dopóki spał lud, który ją składał, dopóki nie zrozumiał że on „musi w ręce ująć czyn", on ma podjąć znój, bo tego nikt inny za niego nie zrobi.

Jakoś około połowy lata bieżącego chodziły po Kacicach i po okolicy Pułtuska jakieś poszumy, jakieś pomruki, że trzeba „uderzyć w czynu stal"... I naraz w czynu stal uderzono. Już we wrześniu odbyły się zebrania Zarządu Spółki dość prawidłowo, a w październiku odbyła się narada Spółki z następującym porządkiem dziennym:

Na wstępie jeden z członków zdał sprawę z działalności Spółki, a później naradzono się nad przerobieniem brony sprężynowej na łąkową. Było to właśnie po wystawie w Ciechanowie, gdzie między różnymi narzędziami był okazywany sposób zastosowania brony sprężynowej do łąk. P. Łukasz Deptuła sposób ten bardzo zachwalał, jak zmieniać bronę objaśniał, poczem postanowiono onego sposobu spróbować...

Dalej p. Piotr Koczara wygłosił odczyt o uprawie łąk. Jak mówił, odczyt swój przygotował na zasadzie wykładów p. Dulęby i Byszewskiego, niegdyś nauczycieli w Pszczelinie. Odczyt ten naprawdę był dobry, pouczający; zwracał uwagę na wszystkie złe strony łąk, a zwłaszcza na najważniejszą, że gospodarz dzisiejszy o łąki dba najmniej, coraz też lichsze ma trawy, a z traw coraz lichszą paszę, z paszy zaś coraz mniej mleka.

Z powodu odczytu p. Koczary, opracowanego na podstawie wykładów, słuchanych niegdyś w Pszczelinie, nasuwa się tu uwaga, że wielu, nawet wszyscy Pszczeliniacy, takie odczyty na podstawie słyszanych wykładów mogliby mieć w swoich wioskach. Mogliby i powinni! A czy mają?

Nie tylko dotyczy to Pszczeliniaków! Każdy z gospodarzy, w którego duszy powstało już to pytanie:

Któż ma w ręce ująć czyn?
Kto ma podjąć znój?

Każdy co czyta, co czuje szlachetnie, co myśli, że pracy społecznej podjąć się trzeba — każdy dla swego grona niech takie odczyty przygotowuje.

Ale wróćmy do Kacic. Owóż na owym posiedzeniu, zaraz po odczycie o łąkach, obradowali gospodarze nad tem, jak w swoje ręce ująć handel owsem. Spółka ma pareset rubli leżących w gotowiźnie, więc — powiadają — trzeba je puścić w ruch. I postanowiono to, a na jakich zasadach, opowiemy później.

Dalej Spółka kacicka w myśl zasady „sami sobie" postanowiła jąć się wytwarzania doborowego ziarna siewowego.

Początkowo ogromnie bała się samodzielnego wystąpienia. Jeden z jej członków opowiadał mi o tem, co następuje:

„Baliśmy się tej samodzielności naszej, jak się boi człowiek własnego cienia, tymbardziej, że różni panowie inteligenci wiejscy straszyli nas: — co wy tam! — gdzie wam do tego! Wy musicie, — mówią — z Towarzystwem Centralnym, bo to przecież my mamy naukę, głowy na karku, my jesteśmy siła, ho, ho!...

Tym sposobem odbierali nam

Przyszła nam jednakże głębsza rozwaga. Zaczęliśmy się zastanawiać nad tem: a cóż my zrobimy, skoro nam dwory, jak to było w bieżącym roku — odmówią zboża do siewu?— Co będzie? Czy zawsze mamy być na czyjejś łasce? Boć przecież zmusić do sprzedania sobie ziarna siewnego nikogo nie możemy?

Ale samodzielność chłopa już się *potrosze budzi*: szuka on sposobu życia na własną rękę. Ono coś podsuwa też chłopom do głowy wcale *niezłe myśli*. Nam tu naprzykład w Kacicach przyszła myśl, żeby Spółka nasza zakrzątnęła się, by mieć własną produkcję nasion. Wcale niezła myśl! Wszak wiemy, że ziarno pszenicy, „wysokolitewki", sprowadzone przed kilkoma laty przez „Jurzenkę", pod Miechowem, było tam przez chłopów hodowane i to z dobrym skutkiem, a na naszych ciężkich gruntach wykształciło się i stało się jeszcze dorodniejsze, jeszcze piękniejsze. Młynarze twierdzą, że pszenica z naszych pól daje więcej mąki... Wiemy, gdzie szukać oryginalnych zbóż, wiemy, jak pod nie uprawiać, jak siać, a później czyścić. Wiemy też, że chcąc mieć doskonałe zboże siewne, trzeba je należycie czyścić, że do tego potrzebny jest tryjer, że spółka zdobyć się na niego może. To wszystko wiemy, a więc?...

Trzeba się nam wziąć do dzieła, a przyjdzie czas, że nie my od dworów, ale one od nas będą kupowały zboże siewne... E, cosik zadaleko się posuwam?

(Dokończenie na str. 3-ej)

Z dokumentów »zaraniarskich«

PROTEST LUDOWCÓW Z KRÓLESTWA Z POWODU POWSTANIA KOMITETU NARODOWEGO POLSKIEGO

W końcu roku 1914 stworzony został „Komitet Narodowy Polski", w skład którego wchodziły sfery ziemiańskie i kapitalistyczne.

Komitet ten wydał słynną hołdowniczą odezwę, w której losy Polski składał w ręce „najjaśniejszego Pana" cara Mikołaja, ślubując mu wierność i bezgraniczne posłuszeństwo. Przeciwko tej nowej Targowicy zaprotestowali żywo chłopi - zaraniarze. Protest ten skreślony przez cenzurę warszawską ukazał się w całości na łamach „Kuriera Lwowskiego".

Dowiedzieliśmy się z gazet, że 27 książąt, hrabiów i różnych panów narodowych demokratów, albo ze stronnictwa realistów, w dniu 25 listopada utworzyło jakś Komitet, nazwany narodowym, który w odezwie swej ogłosił, iż uważa się za organizację, ogólno - narodową, „wyrażającą ogólne dążenia narodu w myśli i czynie".

Zważywszy, iż klęską narodu naszego było zawsze to, iż garść tylko książąt, hrabiów i panów uważała się odpowiedzialną za politykę kraju i że garść taka wyrażała naczelne dążenie narodu w myśli i czynie;

zważywszy, iż polityczna i społeczna organizacja narodu winna być nawskroś i szczerze demokratyczna, bo to tylko zapewni rozwój społecznego i narodowego życia naszego;

zważywszy wreszcie, że osoby podpisane na odezwie samozwańczego Komitetu swą dotychczasową działalnością nie dają nam najmniejszej gwarancji, by sprawy narodowe poprowadzić mogły w duchu przez lud pożądanym,

— chłopi ludowcy z różnych okolic kraju polecili nam, niżej podpisanym, wypowiedzieć publicznie, że uświadomieni chłopi ludowcy endecko-pańskiemu komitetowi nie przyznają prawa przemawiania w imieniu całego Narodu Polskiego i nie uznają tego samozwańczo-utworzonego komitetu za przedstawicielstwo narodowe.

z grudnia 1914 r.

(Dwadzieścia podpisów zaraniarzy z różnych okolic Królestwa).

CO MÓWILI ZARANIARZE W SWYCH TAJNIE WYDAWANYCH PISEMKACH

Z wybuchem wojny światowej „zaraniarze" wydawali dwa konspiracyjne pisma: „Już blisko" i „Na ziemi naszej", budzące świadomość narodową i społeczną wsi. Dla zapoznania się z charakterem tych pism dajemy przedruk jednego z zachowanych artykułów.

Wolność narodu to wielka rzecz, to jego siła, jego szczęście i dobrobyt. Każdy poszczególny człowiek w takim narodzie jest szczęśliwy. Aż się pewno boisz pomyślenia o tym, żeby **wolność narodu polskiego zdobyć.** Jak ją zdobyć? Kiedy i czem? Tu Moskal, tu Prusak, tu Austriak na piersi Polaka siedzi i pazurami go swemi dusi. Jakże się spod nich wydobyć? Boisz się o tem pomyśleć.

A jakiś tam Serb, Bułgar, albo Albańczyk nie bał się o tem pomyśleć, bo w duszy jego grał duch wolności i pragnienie jej!

A Ty, Bracie, boisz się tego nawet dziś, gdy się wrogowie narodu twego za łby wzięli? Ty nawet w duchu niewolniczym Moskalowi temu wiernie oddajesz krew twego syna, brata, męża lub ojca. Jak barana oddajesz go na rzeź. Bo przecież wojna to nie zabawa. Siaki taki wraca okaleczony, a tysiące padną. Za co? Dla kogo? Dla czyjego dobra? Czy dla dobra twojego i narodu twego, Ojczyzny twojej, dla dobra naszych pokoleń? Czy dla dobra tych żon i dzieci, które zostaną po zabitych?

Biją się oni dla siebie, dla swojej potęgi, dlatego, by mieli potem siłę dusić: Moskal swoich, Prusak swoich.

Nam trzeba o swojej sile myśleć i o swojej wolności, by nas nikt nie dusił i nie wyzyskiwał. Żeby zaś tę wolność posiąść, trzeba:

po 1-sze pozbyć się duszy niewolniczej,

po 2-gie odżyć duchem wolności swego narodu.

Uwierzyć, że tylko w niepodległej Polsce zaprowadzić będziemy mogli nasz polski ludowy ład.

Dalej trzeba:

po 1-sze zmawiać się, jednoczyć, organizować i uświadamiać, że potrzebna nam wolność;

po 2-gie trzeba nam być na wszystko gotowymi.

W Belgii teraz wszyscy stanęli do boju: mężczyźni z bronią w ręku w szeregach swoich własnych, a kobiety, starcy i dzieci rwąc i niszcząc wszędzie wroga.

Czy dla nas wybiła po temu godzina?

Jeszcze nie zupełnie.

Ale ona tuż, może już blisko. Gotowymi być. Na straży stać. Gdy wrogi za łby się wzięły, nam o zdobyciu wolności swej myśleć i ku niej iść, dla niej się uświadamiać, jednoczyć.

Podły Prusak, nie lepszy Moskal. Nie wierzyć im. Swoje myśleć, do swojego się szykować. Nadchodzi bodaj wielkiej wagi czas dla narodu polskiego.

W takim czasie głowy mądre, dusze szlachetne, a serca szczere, gotowe są zdobyć dla siebie, dla narodu, wolność.

PRZECIW ORĘDZIU BISKUPÓW

Praca Zarania i zaraniarzy — to pasmo trudów i walk, jakie staczać musiano z obozem reakcyjnym. W zwalczaniu tej postępowej placówki niesławną rolę odegrał kler katolicki. Wyklinania prenumeratorów i działaczy skupionych wokół pisma, odmawianie usług religijnych itp. były na porządku dziennym. Chłop jednak przestał milczeć. Przykładem tej świadomej Samoobrony są fragmenty drukowane poniżej, stanowiące odpowiedź na oszczerczy list pasterski b-pa diecezji kujawsko - kaliskiej odczytany z ambon we wrześniu 1911 roku.

Wasza Excelencja w swym liście pasterskim broni podwładnych sobie księży, ale my wiemy czym oni bywają po parafiach, mówią inaczej, a czynią inaczej. Skoro jeden lub drugi po ukończeniu seminarium wyjdzie na parafię, to z początku jest jaki taki, ale jak tylko opanuje go władza rubla, to już jest inny. Toteż my chłopi nie możemy brać przykładu z księży, ani ślepo słuchać i wierzyć im, bo w czynach ich zbyt często nie znajdujemy dobra ale zło. Duchowieństwo nasze opanowała pycha, zazdrość, wyzysk, a są między nimi tacy, którzy właśnie przychodzą do nas „w odzieniu owczym, a wewnątrz są to wilcy drapieżnicy". Nauczyli się używać rozkoszy, drwić sobie ze wszystkiego, czego nauczają i tylko ciemnemu ludowi każą się modlić i nie ubiegać się za groszem, bo to — powiadają — wszystko marność nad marnościami. A chłop w ciemności i nędzy jak był tak jest. Niech więc nas Pan Bóg strzeże od takiego dzierżenia przez kler ludu polskiego, bo znowu wszyscy musielibyśmy się położyć spać snem martwoty, że jenoby kiedyś Prusak lub Niemiec wspominał nas chodząc po naszych grobach i powiedziałby: byli tu tacy, ale wyginęli, bo we śnie trzymani — spali. Kończymy i oświadczamy: niech Wasza Excelencja wyda sto takich listów, a my będziemy czytać „Zaranie".

(podpisy 39 zaraniarzy)

W CHŁOPSKO - ROBOTNICZYM SOJUSZU

W walce o postęp i prawa chłop polski zawsze miał sprzymierzeńca w robotniku. List poniższy jest najlepszym świadectwem, że sojusz chłopsko - robotniczy to nie żadna fikcja krążąca w oderwaniu. Wyrósł on z podłoża wspólnoty interesów, krzepił na siłach wspólną walką z obozem zachowawczym.

(Dokończenie na str. 4-ej)

(Dokończenie ze str. 2-ej)

Ale nie! Wszystko to być może. Trzeba jeno chcieć, trzeba się do roboty brać, a w jedności, przy wzajemnem pouczaniu się!

„U nas w Kacicach już się to wszystko zaczęło i robota pójdzie, pójdzie napewno!"...

A no, daj to Boże!...

Najpewniejsze zawsze to, co człowiek sam sobie zrobi. Nasz ogół rolników drobnych powinien o tym pamiętać i nie oglądać się na nikogo. Zaofiarowaną pomoc inteligentów przyjmować, nie gardzić nią, owszem — braterskie mieć za nią uznanie, ale liczyć przede wszystkiem na własną pracę i zapobiegliwość.

Liczyć na to, ale robić i zabiegać! Nie siedzieć nam po odpoczynku! I nie topić energii ciepłym piecem, w bezmyślnych w ogłuniających hulankach i zabawach, spod których najczęściej zwierz wygląda.

Do czynu! Niechże już nowy duch w was wstąpi — i śpiące niech pobudzi!...

M. M.

(Dokończenie ze str. 4-ej)

U nas jak i wszędzie potępiane jest „Zaranie“ przez tych, którym się zdaje, że tak powinni skakać jak oni zagrają. Wierzą oni, że tak jak są panowie i lud roboczy, tak są i żołądki z przyrodzenia swego pańskie albo chłopskie, mające inne potrzeby i wymagania.

...Duchowieństwo idąc za głosem Chrystusowym do ludu, nie może trzymać się klamki pańskiej, bo chęć panowania jaśnie wielmożnych i chęć zagarniania dla siebie korzyści, niezgodne są z ideą Chrystusa. Gdy duchowieństwo iść będzie do ludu z prawdą chrześcijańską i z czynami stwierdzającymi głoszoną naukę, to niepotrzebne będą listy pasterskie i „Zaranie“ nie będzie straszne. Kończymy, zwracając się do Was redaktorze „Zarania“. Niech Was nie przestraszą wichry co huczą koło Was. Stójcie nadal mężnie na placówce ludowej.

Robotnicy Fabryki Celulozy
we Włocławku

CO CHŁOPI PISALI.

W naszej parafii pod Łowiczem miało się odbyć zebranie. narada „wspólna z ludem“. Przybył pan pisarz, jego pomocnik, dwie ochroniarki, felczer i nas chłopów gromadka. Siedzimy, rozmawiamy, czekamy na księdza proboszcza. Nareszcie przychodzi. Powiedział jak przystało pochwalonego, zbliżył się do p. pisarza — podał mu rękę, przystąpił do felczera — podał mu rękę, ochroniarkom także podał rękę i żadna z tych osób nie pocałowała księdza w rękę i nie ubliżyło to księdzu. Chłopom jednakże ksiądz ręki nie podał żadnemu, bo może by który nie pocałował podanej mu ręki, albo księdzu nie wypada uniżać się aż do tego stopnia, by chłopu rękę podać.

Jakoż wtedy ów ksiądz zwróciwszy się do stojących pod ścianami oraczów tej świętej ziemi i powiedzmy szczerze — karmicielów chlebem powszednim i księdza i pisarza i felczera, ks. proboszcz skłonił się głową i czekał... I domyślili się o co chodzi; kolejno zaczęli się tłoczyć do owej ręki, którą uściskać godni byli i pan pisarz i pan pomocnik i felczer, a oni mieli „obowiązek“ całować, bo byli chłopami.

...Ty chłopie nie cmoktaj nikogo po rękach, bo to wstyd dla Ciebie. Szanuj siebie a i drudzy Cię szanować będą.

Zaranie, 1909 r.

Piotr Pazdura

KAJETAN SAWCZUK

MŁODZI IDĄ

Kajetan Sawczuk

Kajetan Sawczuk, poeta ludowy, samouk, urodził się w Komarnie na Podlasiu w 1892 roku. Już wczesną młodością oddał się pracy społeczno - politycznej prowadzonej przez grupę „Zaraniarzy“. W 1910 roku kończy kurs przysposobienia rolniczego w Sokołówku. Przed wybuchem wojny światowej wstępuje w tajne szeregi POW. Przenosi się wkrótce do Warszawy, skąd wraca do wsi rodzinnej przygnębiony aresztowaniem redaktora Malinowskiego i zamknięciem „Zarania“. Umarł na gruźlicę w lutym 1917 roku. Dzięki staraniom Ireny Kosmowskiej, ukazały się w 1924 roku jego zebrane „Pieśni“, których fragmenty drukujemy w dzisiejszym numerze „Wici“.

Dziś, polskiej ziemi młodzież wieśniacza
Między pustkowiem wsi i ugorem,
Do lotu skrzydła orle roztacza,
Do walki staje z mroków upiorem...
Upiór — ciemnota straszliwa, podła
W niedolę, nędzę lud nasz zawiodła,
Zziębiła serca, ciało i duszę,
Uroczą Polskę zmieniła w głuszę...

Ku lepszej doli twojej, narodzie,
płyniem jak burzą targane łodzie.
Bo wielki ogień tli w naszem łonie,
Ster naszej doli my w nasze dłonie
Uchwycim. Na prawą sprowadzim drogę
ze złej, obłudnej.

Z sił młodocianych dziś czynim próbę,
A w doświadczeniach nabierzem hartu.
Potworom, widmom uczynim zgubę,
Staniem do walki nawet i czartu.
Dalej młodzieży! połącz swe dłonie,
Rozpłomień iskrę, co w duszy płonie!
Tak dążmy naprzód o siłach własnych,
Póki nie zmienim tej naszej ziemi,
Póki nie dojdziem do celów jasnych —
Niechaj na chwilę niech nie ustanie...

DOKĄD PÓJDZIEMY

(urywek z pożegnania szkoły)

Pójdziem, gdzie mroki osłaniają strzechy,
Pod prześladowań straszliwe szykany,
Pójdziem, jak okręt szalem fal targany,
By z duszy ludu zmyć przeszłości grzechy.
Będą nam silne stawiali zapory,
Będą pod nogi nam przeszkody kładli.

O chaty nasze, o bracia wybladli,
O dolo krwawa, twe czarne ugory
Są dla nas Bóstwa wiecznego ołtarzem,
Ty nam przysłości naszej jesteś chwałą,
Za ciebie dajem dni krwawych nić całą,
My swoim sercom każemy bić silnie —
A drgań tak silnych nie słyszał świat jeszcze,
Te drgania katom ducha są złowieszcze,
Zgubę im, zgubę niosą nieomylnie.

Hej, bracia, próżno wzdychać i łzy ronić,
W przyszłą krainę szczęścia nam trza gonić!
Niech każdy sokół wytrwa w świętym locie,
Chociaż w pierś łije krwawy grot po grocie,
Chociaż świat piersi sztyletami bodzie.
Hej, bracia, wielu nas wytrwa w pochodzie?
Kto żyjąc ducha Królestwo zdobędzie.

Kto tu, na ziemi, nowe życie tworzy —
Ten w sercach braci na wieki żyć będzie,
A skrzydeł jego nie sięgnie gniew Boży.

My, wolne duchy, jak żywiołu siła
Wydzierać z duszy idziemy zgniliznę,
Wlewać moc życia, rwać ugory żyzne,
Dźwigać do życia — co gniecie mogiła,
Olbrzyma zbudzić, co uśpiony leży:
Idziemy tajnych zwoływać rycerzy!
Bracia, czy kiedy wielki dzwon uderzy,
My podołamy pójść o własnej sile?
Czy przyszłość wspomni nas jako rycerzy,
Czyli od chleba legniemy w mogile?

Czy mamy w dłoni dzierżyć tylko pługi?
Bracia, wszak nas jest tak wiele tysięcy!
Czy czujem jeszcze jakieś inne długi,
Czy oprócz pługa nic nie mamy więcej?
Rozważcie dobrze. a niech myśl wam poda,
Jak żyć ma nadal rzesza duchów młoda.
Już nas nie złamie ani grzmot, ni burza,
Szczyt naszych myśli w niebo się zanurza,
Myśl w lot szeroki rwie się... w górę.

„DZIENNIK LUDOWY" i „WICI"

Z zainteresowaniem przeczytaliśmy w sobotę, 15 b.m. zamieszczoną w „Dzienniku Ludowym" notatkę pt. „Ostatni numer „Wici". Tytuł notatki wybitej tłustym drukiem (!) wzbudził w nas jak najlepsze nadzieje. Zapewne, organ S. L. — myślimy sobie — zdołał zauważyć rozwój naszego pisma i postanowił o tym napisać. Sądziliśmy i mieliśmy chyba ku temu powody, że oto „Dzienik Ludowy" obok wytknięcia braków zechce zarejestrować również nasze osiągnięcia, jak np. wydanie specjalnego numeru oświatowego, systematyczne prowadzenie „Nowej Zagrody", Przeglądu wydarzeń" i „Przeglądu prasy", wprowadzenie stałego działu pt. „Wychowanie społeczne", a dalej — przerwanie jałowych „agrarystycznych" dyskusji na korzyść spraw aktualnych i konkretnych, wysiłki zmierzające do podźwignięcia technicznego poziomu pisma i td. Tym bardziej, że właśnie ostatni numer „Wici" z 16 bm. dostępny w sprzedaży na terenie Warszawy już 13-go a więc na 2 dni przed wzmiankowanym numerem „Dziennika" — był w połowie wypełniony przez „Wychowanie Społeczne" i „Nową Zagrodę" zawierając ponad to m. in. omówienie rocznicy Rewolucji Listopadowej i Rządu Ludowego zarówno w artykule wstępnym jak również na stronie 2 oraz w „Przeglądzie wydarzeń" i „Przeglądzie prasy". Sądziliśmy, że mamy prawo uważać „Dzienik Ludowy" za pismo nam życzliwe. Tymczasem notatka owa wygląda tak:

„Ostatni numer „Wici"

Leży przed nami 45 numer „Wici". Numer który ukazał się w sprzedaży akurat w rocznicę Wielkiej Rewolucji Październikowej. Przeglądamy stronę za stroną i ze zdziwieniem stwierdzamy, że Naczelny Organ Związku Młodzieży Wiejskiej R P „Wici" nie poświęcił sprawie rocznicy Rewolucji ani jednego artykułu, ani jednej nawet notatki A przecież numer zawiera 16 stron i znalazło się w nim miejsce na omówienie bardzo wielu zagadnień

Nie chcemy przypuszczać, że jest to przeoczenie świadome. Nie sądzimy, że Redaktor Naczelny—ob. Grad Mieczysław, który dał się nieraz poznać ze swoich wystąpień, jako postępowy działacz wiciowy — umyślnie popełnił tak duże niedopatrzenie ale przecież ktoś jest za to odpowiedzialny. Redaktor pisma ma do pomocy zastępcę, sekretarza, a poza tym całe kolegium redakcyjne i trudno sobie wyobrazić żeby wszyscy oni, jak na komendę, zapomnieli o tym, że 7 listopada przypada 29-lecie Rewolucji Październikowej i rocznica powstania Rządu Ludowego w Lublinie

Powtarzamy, nie chcemy przypuszczać, że jest to przeoczenie świadome — sądzimy raczej, że przyczyna tego smutnego faktu leży gdzie indziej, leży mianowicie w tym, że całe kolegium redakcyjne, na czele z Redaktorem Naczelnym nie ma żadnego kontaktu z rzeczywistością. Członkowie tego kolegium potrafią wiele mówić o zagadnieniach abstrakcyjnych, potrafią urządzać na łamach pisma ogromne dysputy, które rzadko kiedy interesują młodzież wiejską, nie uważają natomiast za potrzebne chociażby poinformować tę młodzież o ważnych zdarzeniach, jakie się dzieją i które tak blisko nas obchodzą.

Wszystkie pisma i periodyki wychodzące w Polsce poświęciły wiele uwagi sprawie Rewolucji Październikowej. Przepraszamy — nie wszystkie. Nie pisały o Rewolucji, pisma katolickie. Ale to jest jasne i zrozumiałe. — To natomiast — że Organ Naczelny jednej z największych w Polsce — postępowej organizacji młodzieżowej przeoczył rocznicę Rewolucji, musi budzić poważny niepokój. Wydaje nam się, że władze „Wici" zajmą w tym wypadku odpowiednie stanowisko.

ir.

Prawda, jakie to piękne? Nie wiadomo, co bardziej podziwiać: inteligencję i ścisłość, czy też kulturę i obyczaje! I co za serdeczność ze strony p(ani?) Ir(eny?)! Zwłaszcza w tym ostatnim zdaniu z niedwuznaczną sugestią pod adresem władz Związku.

Nie uważamy za potrzebne odpowiadać na szczegółowe zarzuty tej niepoważnej notatki. (Unikamy innych przymiotników, choć znalazłyby się mniej dźwięczne a bardziej dokładne). I wcale nie mamy zamiaru przekonywać Redakcji „Dziennika Ludowego", że np. tygodnik „Wieś", który podobnie jak „Wici" o Rewolucji Listopadowej pisze w numerze z dnia 16 bm., napewno nie jest pismem katolickim... Albo że np. od chwili, gdy w „Wiciach" pracuje nowy zespół redakcyjny, tj. od połowy października — żadne „ogromne dysputy" „o zagadnieniach abstrakcyjnych" nie mają u nas miejsca, że właśnie dzieje się akurat przeciwnie...

Fałszywy i szkodliwy w swych tendecjach obserwator zupełnie słusznie kryje się wstydliwie pod dwoma literami. Bo jakże można krytykować pismo nie zadając sobie trudu choćby pobieżnego przejrzenia numerów. Sama treść i sens notatki jest najlepszym sprawdzianem, kto z nas „nie ma żadnego kontaktu z rzeczywistością".

Stronnictwo Ludowe, któremu życzymy, by z każdym dniem potężniało i by stało się ośrodkiem jedności politycznego ruchu ludowego, ma pełne prawo wymagać, by w jego organach prasowych pisali wyłącznie ludzie kulturalni o intencjach pozytywnych i wyłącznie ludowcy z prawdziwego zdarzenia. Jesteśmy głęboko przekonani, że leży to w interesie tak „Wici" jak „Dziennika Ludowego".

Prezesi czterech organizacji u Prezydenta Rzeczypospolitej

W dniu 13 listopada br. Prezydent R.P. przyjął prezesów organizacji młodzieży, a mianowicie: Prezesa Zarządu Głównego ZMW RP „Wici kol. Stefana Ignara, Przewodniczącego Zarządu Głównego ZWM kol. Aleksandra Kowalskiego, Przedowniczącego Komitetu Centralnego OM TUR kol. Lucjana Motykę i przedstawiciela Głównego Komitetu Wykonawczego ZMD kol. Śmiśniewicza.

Prezesi czterech organizacji poinformowali ob. Prezydenta o zawarciu międzyorganizacyjnej umowy o współpracy i zadeklarowali jak najwydatniejszy udział młodzieży w odbudowie kraju i ugruntowaniu demokracji oraz przedstawili potrzeby młodzieży.

Ob. Prezydent wyraził swoje zadowolenie z powodu zawarcia umowy, która Jego zdaniem przyczyni się do wzrostu szeregów zorganizowanej młodzieży i usprawni działalność organizacji w zakresie wychowania młodego pokolenia do budownictwa Polski Ludowej.

WYJAŚNIENIE

W związku z przedrukowaniem tekstu uchwały Prezydium Zarządu Głównego Z. M. W. R. P. „Wici" z dnia 30.X.1947 przez szereg pism na podstawie komunikatu Polskiej Agencji Prasowej — Redakcja „Wici" upoważniona jest przez Prezydium do stwierdzenia, że prawidłowy tekst uchwał władz Związku znajduje się każdorazowo w naczelnym organie „Wici" i za zniekształcenia tekstu przy przedrukach w innej prasie władze Związku nie ponoszą odpowiedzialności.

Zjazd wychowanek Szkoły Rolniczej w Dąbrowie Zduńskiej

Dnia 30 listopada 1942 r. w niedzielę o godzinie 10 rano w naszej szkole odbędzie się Zjazd wszystkich wychowanek Szkoły Rolniczej w Dąbrowie Zduńskiej.

Porządek dzienny zjazdu przewiduje:

1. Zapoznanie z nową organizacją Szkoły Rolniczej.
2. Referat ideologiczny przedstawiciela Zarządu Głównego Wici.
3. Posiłek, zebranie towarzyskie i wspólna fotografia.

Zawiadamiając o powyższym, wierzę, że wszystkie „staruchy" nie zapomną o swojej szkole i na zjazd przyjadą punktualnie. Jednocześnie zawiadamiam, że szkoła nasza rozpoczyna rok szkolny **7 stycznia 1948 roku.** Mam nadzieję, że każda z naszych wychowanek postara się przynajmniej o jedną kandydatkę i jej zgłoszenie przywiezie na zjazd.

Te, które z racji na odległość, nie będą mogły przybyć na 10 rano, prosimy przyjechać przeddzień wieczorem — noclegi będą przygotowane.

KIEROWNICTWC SZKOŁY

JAN DUSZA (3)

Z chłopskich doświadczeń

W poszukiwaniu dróg mechanizacji rolnictwa

Jak już zaznaczyliśmy w poprzednim numerze Wici jednym z zagadnień, które nas szczególnie interesowało, to sprawa, w jaki sposób osadnicy przechodzący na indywidualne gospodarstwa zamierzają korzystać z maszyn rolniczych.

Nie wszyscy osadnicy oczywiście o tym myśleli bo z tymi maszynami niewielu z nich dotychczas się zetknęło. Te, co były na folwarku, jeśli nie zostały przed przejęciem majątku przez Spółdzielnię rozszabrowane, jeśli nie zabrał ich Państwowy Zarząd Nieruchomości, — były przeważnie popsute.

Otrzymać nowe, — to nie tak łatwo.

Wtedy, gdy my wołamy o maszyny, których nie chcą nam dać — czytamy od czasu do czasu w niektórych gazetach wymyślanie pod adresem wsi i ruchu ludowego, że nie doceniają postępu technicznego — mówi jeden z rozmówców. Tak, rzeczywiście nasza produkcja ciągników jest jeszcze niedostateczna, usiłujemy tłumaczyć, ale jeśli wreszcie kiedyś bez trudności będziecie mogli zaopatrywać się w maszyny, to w jaki sposób zamierzacie z nich korzystać — ponawiamy pytanie.

Sąsiedzkie zespoły maszynowe

„Są różne narzędzia i maszyny — niektóre z nich jak motyki, kosy, pługi, brona, sprężynówka (kultywator) mogą i powinny być użytkowane indywidualnie. Nie można nimi w sezonie więcej obrobić aniżeli działkę jednego gospodarza. Inne natomiast maszyny jak ciągnik (traktor), żniwiarka, kosiarka, siewnik i t. p. na 8 ha działce nie byłyby w pełni wykorzystane, koszty ich nabycia i konserwacji byłyby zbyt wysokie na jedno gospodarstwo. Radzimy sobie w ten sposób: nabywamy względnie zamierzamy nabywać je w kilku". **Zespoły takie złożone przeważnie z 4 rolników już się tworzą.** W spółdzielni w Mianowie w skład jednego wchodzą: Kornicki, Boratyn, Rak, Perski. „No jak się Was taka czwórka dobierze — zauważa znający ich dobrze prof. Styś — to zdecydowanie górować będziecie nad pozostałymi". „Nie tak bardzo — odpowiada Kornicki — tworzy się nowy zespół, któremu przewodzą Szaleje. A to twarde chłopy, lubią i umią pracować. Nie dadzą się — stwierdza z uznaniem podczas objazdu posianych pól tej jednej z pierwszych dobrze już zagospodarowanej spółdzielni.

Podobne zespoły maszynowe zaczynają powstawać w spółdzielni Stępień.

W ten sposób bez rozgłosu, bez krzykliwej reklamy zarysowuje się na wsi, pewnego rodzaju zespołowy wyścig pracy, naturalne uzupełnienie indywidualnego trwającego ciągle, a którego jednym z bodźców jest kształtująca się wciąż opinia wsi: dobry — zły gospodarz.

Gromadzkie zespoły maszynowe

Oczywiście, nawet w tym czwórkowym czy nawet nieco szerszym zespole, nie wszystkie maszyny będą mogły być odpowiednio wykorzystane, — dochodzimy do wniosku w dalszej rozmowie.

Silny ciągnik, młocarnia, stacja czyszczenia zboża, — obsłużyć może dużo więcej rolników, — całą gromadę. I właśnie spółdzielnie osadniczo-parcelacyjne, — w końcowym etapie swojej działalności **zmierzają do przekształcenia się na tego rodzaju stacje maszynowe nie tylko dla osadników folwarcznych ale i całej gromady.**

Osadnicy, z którymi rozmawiamy, specjalnie mocno akcentują wielką rolę elektryczności w mechanizacji rolnictwa, zwłaszcza obsługi maszyn, które przy pracy mogą stać w miejscu. „Bez zaprowadzenia elektryki daleko nie ujedziemy" — stwierdza kol. Goleń.

Wilczkowice, — wieś, o której będzie coraz głośniej

W dyskusjach na temat mechanizacji rolnictwa żywo omawiany jest projekt prof. Stysia wprowadzenia gospodarki niwowej. Na czym ma ona polegać dosyć szczegółowo opisał kol. Lipszyc w październikowym N-rze „Nowej Zagrody".

Koncepcja ta, opiera się na założeniu, iż duży 60-konny traktor ma zdecydowaną przewagę nad małym, stąd podział wsi na zespoły niw, na których silny ciągnik może w pełni wykazać swe wartości. Stąd projekt orki w poprzek indywidualnych, oznaczonych słupkami działek, — zasiew jednego rodzaju zboża wzdłuż działek, z zaznaczeniem granic poprzez opuszczenie jednego rządku siewu. Pozostałe czynności w uprawie, jak podorywka, bronowanie, nawożenie, oraz zbiór byłyby dokonywane oddzielnie. Oczywiście jest rzeczą zrozumiałą iż gospodarstwa nie miałyby w tych warunkach ziem w jednej obwodnicy, a w tylu — iloletnim byłby płodozmian. Przy tym rozwiązaniu maszyny, którymi gospodarzyłaby spółdzielnia mechanizacyjna nie kierowałyby się wpierw na pola członków zarządu, a obrabiałyby wszystkie działki np. pod żyto równocześnie.

Właśnie tego rodzaju system uprawy ma być wypróbowany we wsi Wilczkowice. Chcieliśmy ją zobaczyć zanim zostanie odbudowana i urządzona. Udajemy się najpierw do Urzędu Planowania Przestrzennego we Wrocławiu. Kierownik biura ob. Jamka-Koperski w dłuższym wykładzie ilustrowanym mapami i wykresami przedstawia nam cechy rejonu wrocławskiego, projektowanej nowej gm. Ranków, objaśnia plany budowy zagród, oraz wszystkich gospodarczych i społecznych urządzeń wsi i całej gminy.

Wieś Wilczkowice, dziś, tak, jak wiele innych wsi w Polsce jest prawie całkowicie zniszczona.

Przyjeżdżamy do niej już wieczorem — wracając ze Spółdzielni Podhalanka w Jordanowie. Mimo zapadającego zmroku widzimy świeżo ustawione baraki i sterty ułożonej cegły, świadczące, iż odbudowa Wilczkowic z okresu planowania — przechodzi w okres wykonania.

I kiedy chodzimy po ruinach, gdzie już niedługo staną wzorowe zagrody, Dom Ludowy, budynki Spółdzielni mechanizacyjnej, zelektryfikowane i skanalizowane, z wodą sprowadzoną z 8 km odległej pamiętającej starosłowiańskie obrzędy, góry Sobótki, — kiedy jedziemy przez pola, które zostaną podzielone na działki, ale będą orane w poprzek i na których stałych miedz nie będzie, — ciśnie nam się pytanie: jaki będzie przebieg i wynik tego tak ważnego dla rolnictwa doświadczenia.

W drodze powrotnej, jakby odgadując nasze myśli projektodawca gospodarki niwowej Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, Wincenty Styś, tłumaczy nam: „Wilczkowice, to próba rozwiązania kwadratury koła; **pogodzenie zasady prywatnej własności i indywidualnej gospodarki z wymogami nowoczesnej techniki.** Usprawnienie na tej drodze rodzinnego gospodarstwa dodałoby mu nowych sił, i przedłużyłoby jego rację bytu na długo, może na całe stulecia".

„Trzeba to doświadczenie zrobić, — ciągnie dalej. Musimy zdobyć się na wydatek nie wiele przekraczający koszty remontu jednego budynku Państwowej Centrali Handlowej we Wrocławiu. Niczego z góry nie przesądzając trzeba zobaczyć, jaki będzie jego wynik. Osadnicy osiąść winni w Wilczkowicach na tych samych warunkach spłaty ziemi i budynków, co osadnicy w sąsiednich poniemieckich wsiach. Doświadczenie trwać musi conajmniej 6 lat, t. j. jeden pełny płodozmian (taki czas dla gleby Wilczkowic opracowali specjaliści). Dopiero wtedy można będzie wyciągnąć pełniejsze wnioski. Po tej sześciolatce również osadnicy Wilczkowic winni mieć zapewnione prawo decyzji co do dalszej formy gospodarki.

Na Wilczkowice trzeba będzie patrzeć spokojnie, — bez uprzedzeń i bez jakiejś hałaśliwej propagandy. Zobaczymy, co nam to doświadczenie przyniesie".

Tak, zobaczymy, — mówimy i zapewniając o naszym zainteresowaniu i życzliwym stosunku i żegnamy się mocnym uściskiem dłoni z Profesorem-chłopem z Husowa poszukującym wraz z chłopami nowych, dostosowanych do naszych warunków, — dróg rozwoju rolnictwa.

Prenumerujcie,
czytajcie,
i rozpowszechniajcie!

WICI

NACZELNY ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

WYCHOWANIE SPOŁECZNE

Lekcja III

HISTORIA ZIEMI

Odtworzenie przeszłości ziemi jest na pozór niezmiernie trudne, niemal nieosiągalne: jakże odtworzyć możemy ukształtowanie lądu w odległej przeszłości, jeżeli zniknęły już od dawna góry, które się na nich wznosiły, jeżeli zostały zasypane osadami doliny rzeczne i jeziorne, jeżeli części lądu zanurzyły się pod poziom morza, gdzie indziej zaś ląd powiększył się skutkiem podniesienia się części dna morskiego. Jak odtworzyć warunki klimatyczne: ciepłotę powietrza, opady, wiatry i t. p. jakiegoś okresu minionego, jeżeli z pamięci tak łatwo uchodzi pogoda dnia wczorajszego. Jak wreszcie odtworzyć życie epok ubiegłych, skoro dzisiejsze nawet jest tak niedostatecznie znane.

A jednak nauka uparła się z tym zadaniem i wyniki geologii (nauka o ziemi) są na pewniejszych oparte podstawach niż historia człowieka. Źródła do dziejów ziemi są trudno dostępne, niełatwe do odcyfrowania, ale są zawsze pewne, zawsze prawdziwe. Dostarcza ich sama ziemia.

Dostępna nam skorupa ziemska składa się ze skał. Musimy przede wszystkim wyjaśnić co to są skały. W języku naukowym skałą jest sypki piasek, plastyczna glina, twardy granit. Ze skał utworzone są najrozmaitsze formy, które na powierzchni ziemi spotykamy. Większość skał tworzyła się powoli, stopniowo, przez osadzanie się drobnych cząstek warstwy. Tę grupę skał nazywano osadowymi. Dzielą się one znów na dwie grupy. Jedne z nich są to skały osadowe organiczne, tzn. utworzone z resztek istot niegdyś żyjących. Pochodzenia roślinnego np. jest węgiel, pochodzenia zwierzęcego — wapno z korali. (Korale — żyjątka wód morskich). Skały osadowe nieorganiczne (tzn. te, które nie są pochodzenia roślinnego ani zwierzęcego dzielą się znów na dwie grupy mniejsze: do jednej z nich należą skały takie, które powstały ze zniszczenia i rozdrobnienia na cząstki innych skał. Tak więc ze zlepionego żwiru powstają zlepieńce, z piasku piaskowce, z mułu łupki i iły, do których i glinę zaliczamy. Do drugiej grupy należą znów takie skały, które osadziły się z roztworu w wodzie morskiej, jak sól i gips. Tworzenie się skał osadowych odbywa się bezustannie w różnych okolicach ziemi. Z okruchów skał, uniesionych przez rzeki i pokruszonych przez fale, urastają pokłady nowych piaskowców. Dno morskie i sama woda roi się od milionów stworzeń, których wapienne skorupki układają się po śmierci zwierzątek w warstwę mułu wapiennego. Nad brzegami wysychających zatok, w suchych obszarach ziemi, gromadzą się złoża solne.

Wspólną cechą prawie wszystkich skał osadowych jest ich budowa warstwowa. Pozwala ona na oznaczenie wieku skał, gdyż w serii skał, leżących poziomo, tak jak się osadziły, zawsze najniżej leżąca jest najstarszą, najwyższa najmłodszą.

Jeżeli przyjrzymy się nagromadzonemu na brzegu morza piaskowi, to zauważymy w nim muszelki różnych mięczaków, a nawet i całe zwierzątka martwe, przysypane osadem przez fale. O wiele więcej takich szczątków zwierzęcych, a także i roślinnych, gromadzi się w mule dna morskiego, które dla wszelkich stworzeń morskich jest jednym olbrzymim cmentarzyskiem. Zdarza się często, że na miejsce rozkładającego się ciała zwierzęcego wciska się woda z drobnymi cząsteczkami mineralnymi i wtedy zwierzę lub jego część zamienia się na kamień nie tracąc swego kształtu. Z mułu czy piasku tworzy się po milionach lat twarda skała, w której owe skamieniałości zwierzęce i roślinne tkwią jako ślad życia sprzed wieków.

Badając skamieniałości z różnych warstw skorupy ziemskiej przekonano się, że świat dawnych roślin i zwierząt różnił się od dzisiejszego i to tym znaczniej, im ze starszą skałą mamy do czynienia. Powoli udało się te dawne organizmy poznać zupełnie dokładnie i dzięki temu nasza wiedza o dziejach ziemi bardzo się wzbogaciła.

Jeśli warstwy skalne porównamy do księgi, z której dzieje ziemi poznajemy, to skamieniałości pełnią w niej rolę nie tylko ilustracyj, ale i numerów, po których kolejność rozpoznać można.

Nie wszystkie jednak skały zawierają szczątki organizmów, lecz tylko skały osadowe, te które powstały na powierzchni skorupy ziemskiej, lub pod powłoką wodną. Istnieją również inne skały, które nigdy skamieniałości nie zawierają. Skały te są złożone przede wszystkim z krystalicznych ziarn różnych minerałów, niekiedy oprócz kryształów zawierają one szkliwo, stop mineralny, istotnie do szkła z charakteru a poniekąd ze składu podobny. Skały te powstają niejednokrotnie w naszych oczach, gdy z wulkanu wylewa się lawa, stop o bardzo wysokiej temperaturze, który krzepnąc powoli, krystalizuje się, zastygając zaś szybko, daje szkliwo.

Skały takie nazywamy krystalicznymi, ogniwami lub masowymi. Rozróżniamy skały wylewowe, które powstały z lawy, wylewającej się z krateru wulkanu na powierzchnię ziemi i zastygającej tu szybko, i skały głębinowe, gdy stop skalny zastygł powoli w głębi skorupy ziemskiej, są one zazwyczaj daleko lepiej i korzystniej wykrystalizowane od skał wylewowych. Skały krystaliczne nie dają żadnych wskazówek co do warunków, jakie w danym czasie panowały na powierzchni ziemi. Wskazują one tylko, jakie obszary w danym czasie były siedliskiem zjawisk wulkanicznych.

Historia ziemi opiera się więc przede wszystkim na badaniu skał osadowych i zawartych w nich skamieniałości. Pozwalają one odtworzyć warunki, jakie panowały w miejscu i w czasie ich powstawania, a skamieniałości służą zarazem do oznaczania wieku geologicznego warstw, w których je znajdujemy.

Całą historię ziemi podzielono na możliwie liczne, względnie krótkie okresy i każde zjawisko poznane odnosi się do jednego z tych okresów, nie ma natomiast dostatecznych danych, aby ocenić długość tych okresów; wiadomo nawet z pewnością, że były one różnej długości. im dalej wstecz od chwili obecnej, tym dłuższe odstępy czasu obejmuje poszczególny okres.

(Ciąg dalszy na str. 8-ej)

Komunikat Wydziału O. i K. Zarządu Głównego Z.M.W.R.P. „Wici"—w sprawie Wychowania Społecznego

Do wiadomości:

Zarządom Wojewódzkim
Zarządom Powiatowym
Kołom terenowym.

W numerze 45 i 46 ukazały się pierwsze wykłady „Wychowania Społecznego". Dotychczas do Wydziału Kultury i Oświaty wpłynęły już zgłoszenia zespołów, liczba tych zgłoszeń w porównaniu do liczby kół terenowych i liczby członków „Wici" jest zbyt mała.

Celem przyśpieszenia i skoordynowania akcji samokształceniowej oraz wykorzystania dogodnego okresu jesienno - zimowego:

1) **Zarządy Wojewódzkie** winny powołać względnie uaktywnić sekcje wychowania społecznego, których zadaniem będzie organizacja pracy samokształceniowej na terenie województwa, kontrola postępów i t. p.

2) **Przy Zarządach Powiatowych** należy również powołać sekcję wychowania społecznego. Zadaniem jej będzie bezpośrednie dotarcie do kół terenowych, nawiązanie współpracy z Z. N. P. i instytucjami samokształcenia na terenie powiatu.

3) Wszystkie koła terenowe, winny natychmiast przystąpić do zorganizowania przynajmniej 1 zespołu, przerabiającego wychowanie społeczne, zawiadomić o tym Zarząd Powiatowy. Oprócz tego zespół należy zgłosić bezpośrednio do Wydziału Kultury i Oświaty — Łódź, Al. Kościuszki 45.

Zespoły winny rozpocząć bieżąco pracę stosownie do wychodzących nr. nr. „Wici". Wkładki dwukartkowe zawierające „Wychowanie społeczne" należy przechowywać oddzielnie i starannie, ażeby członkowie przystępujący z opóźnieniem do pracy, mieli możność przerobienia. Ponadto pożądaną jest rzeczą, ażeby Koło posiadało całość „Wychowania Społecznego".

Historia ziemi dzieli się na następujące ery:

1. Era archaiczna — bardzo stara, najdawniejsza.

2. Era paleozoiczna — czasy starożytne historii skorupy ziemskiej.

3. Era mezozoiczna — czasy średniowieczne historii skorupy ziemskiej.

4. Era kenozoiczna — czasy nowożytne historii skorupy ziemskiej.

Era archaiczna to najdawniejsze czasy w życiu ziemi. Świeżo zastygła skorupa ziemi była z początku tak gorąca, że woda istniała tylko w postaci pary. Dopiero po długim okresie temperatura obniżyła się na tyle, że para skropliła się i utworzyła się w zgłębieniach skorupy oceany i morza. Nic więc dziwnego, że z ery tej pochodzą przeważnie skały krystaliczne. Nieliczne, najstarsze skały osadowe pozbawione są skamieniałości, może więc w tych pradawnych czasach nie było jeszcze naszej ziemi istot żyjących. Należy przypuszczać, że skały ery archaicznej spoczywają na ogół głęboko w ziemi, pokryte wieloma warstwami skał późniejszych. Na powierzchni spotykamy je tam, gdzie albo skały późniejsze wcale się nie osadziły, bo nie było morza, albo też osadziły się, ale zostały zniszczone i usunięte działaniem wód płynących i t. p.

W następnej erze paleozoicznej, świat roślin i zwierząt przedstawił się już dość bogato, lecz gatunki były zupełnie odmienne od dzisiejszych. Z kręgowców istniały początkowo tylko ryby. Jeden z okresów tej ery nosi nazwę węglowego. W okresie tym rosły nad brzegami morza, na niskim bagnistym lądzie rozległe lasy, składające się z olbrzymich skrzypów, widłaków, dochodzących do 30 metrów wysokości. Wielkie rozmiary osiągały również drzewa, przypominające nam do pewnego stopnia drzewa szpilkowe: to Kordaity o długich na metr, lancetowatych liściach. Wszystkie te drzewa miały grube, skórzaste liście, gdyż wnosząc się wysoko były wystawione na działanie gorących promieni słonecznych. W mrocznych głębiach węglowego lasu krzewiła się bujna roślinność paproci i lian o delikatnych, silnie powcinanych liściach, ułatwiających parowanie tak, jak to widzimy w lasach podzwrotnikowych. Las ten na bagnistym terenie w gorącym klimacie rósł bardzo szybko. Obumarłe pnie waliły się jeden na drugi, pokrywała je woda i szlam. I nagle przychodzi katastrofa. Teren się obniża, rzeki niosą masę piasku i żwiru i tam, gdzie okiem sięgnąć, ciągnie się pustka przecięta licznymi strugami wodnymi. Pomału wszystko się uspakaja, roślinność zapuszcza ponownie korzenie i po jakimś czasie znowu bujna roślinność pokrywa piaszczystą pustynię. I tak powtarzało się to zjawisko wielokrotnie, tyleż razy, ile na danym obszarze jest pokładów węglowych. Tak powstało zagłębie węglowe śląskie.

W tym czasie kiedy w wielu miejscach na kuli ziemskiej tworzyły się złoża węgla kamiennego, gdzie indziej tajemnicza siła tkwiąca w skorupie ziemskiej, nazywana siłą górnotwórczą, wydźwignęła grube pokłady skał, usklądanych przez miliony lat na dnie mórz, sfałdowała je i utworzyła potężne łańcuchy górskie. W tym czasie powstały góry Sudety i Świętokrzyskie.

Podczas ery mezozoicznej znaczną część lądów pokrywały morza. W wodach ich rozwijało się bujne życie przeróżnych bezkręgowych zwierzątek pochowanych w wapienne muszelki. Wapienne skorupki tych zwierzątek opadały po śmierci na dno, tworząc grube pokłady skał wapiennych.

Lądy i wyspy niewiele zajmowały przestrzeni, niemniej jednak ciekawy przedstawiały widok. W roślinach je pokrywających odkrylibyśmy pewne dalekie podobieństwo do naszych dzisiejszych drzew szpilkowych. Nie pachniały jeszcze kwiaty, ale latały już w powietrzu ptaki o strasznych uzębionych dziobach, a grzaski grunt naginał się pod nogami ogromnych, nieokształtnych gadów i płazów, które były pradziadkami dzisiejszych jaszczurek, żab i węży.

Era ta pozostawiła w Polsce olbrzymie pokłady skał osadowych, przede wszystkim wapieni. W szczelinach skał tej ery osadziła później woda lub też wyziewy gazów wulkanicznych cenne bardzo minerały — rudy metali: cynku, ołowiu, srebra, żelaza.

Ostatnia era, kenozoiczna, dzieli się na dwa okresy, wcześniejszy trzeciorzęd i późniejszy — czwartorzęd. W trzeciorzędzie występują gatunki zwierząt i roślin zupełnie odmienne od gatunków ery poprzedniej, a podobne do dzisiejszych. Rozwijają się również ptaki i ssaki. Okres trzeciorzędowy zmienił bardzo wygląd wszystkich kontynentów. Na całej kuli ziemskiej powstają olbrzymie łańcuchy górskie; główne pasm Alp, Apeniny, Himalaje, Kordyliery, Andy i inne.

Na początku tej ery rozpościerało się w południowej Polsce podłużne, wąskie morze. Nie było ono głębokie, a rzeki wpadające do niego zasypywały je piaskiem i mułem. W dużych ilościach zagrzebywane były w tym mule wodorosty oraz martwe ryby i inne zwierzęta morskie. Z czasem potężny nacisk z południa sfałdował warstwy skalne, osadzone na dnie i ponad powierzchnią wód wyłonił się potężny łańcuch górski Karpat. Resztka morza u stóp gór ulega z czasem wyschnięciu i zanikowi, a pozostałością wyschniętego morza są złoża soli kamiennej występujące u podnóża Karpat.

U podnóża Karpat utworzyły się w tym czasie złoża ropy naftowej. Ropa naftowa na terenie ziem polskich przywiązana jest wyłącznie do Karpat i to do pewnego typu osadów, który nazywamy fliszem. Flisz zaś to naprzemianległe osady łupków, piaskowców, zlepieńców, które tworzyły się w płytkim morzu z materiałów niesionych z wysp i lądu. Obszar, na którym tworzył się flisz, powoli obniżał się w miarę wypełniania basenu materiałem skalnym. W morzu tym, gorącym i płytkim, krzewiło się bujne życie. Niezliczone szczątki drobnych zwierząt i roślin opadały na dno i ulegały zasypaniu mułem. Z biegiem czasu cała ta substancja odcięta od dostępu powietrza uległa przeobrażeniu dając związki zwane węglowymi. Zrazu były one zasiane w całej skale, w czasie jednak procesów górotwórczych, którym Karpaty zawdzięczają swe powstanie, drobno rozsiane cząsteczki węglowe zostały wyciśnięte z jednych miejsc i zgromadzone w drugich. W ten sposób powstały złoża ropne. Złoża ropnego nie należy sobie wyobrażać jako jakiegoś podziemnego zbiornika. Jest to po prostu, jak w Karpatach, piaskowiec, którego pory zajmuje ropa. Po nawierceniu złoża ropnego ropa wielokrotnie wydobywa się samoczynnie wskutek olbrzymiego nacisku gazów. Z biegiem czasu jednak ciśnienie to maleje i ropę trzeba pompować.

Ze śladów roślin, jakie znajdujemy w skałach, poznajemy, że klimat w trzeciorzędzie był cieplejszy od obecnego. Następowało jednak stopniowe oziębienie i kilkaset tysięcy lat temu, w okresie czwartorzędowym w Górach Skandynawskich w Ameryce Północnej i Azji Północnej nagromadziły się wielkie masy śniegu, który pod własnym ciężarem zmienił się w lód. W ten sposób wytworzyły się potężne pokrywy lodowe, podobne, do tej jaka dziś zalega Grenlandię.

Lodowiec zalegający Góry Skandynawskie zsunął się, przez obniżenie dzisiejszego Bałtyku, na południe i zajął ogromny obszar Europy. Mniejszymi płaszczami lodowymi pokryły się również wysokie góry, które zawsze mają klimat zmniejszy i bogatszy w opady od nizin.

Lodowiec Skandynawski pokrywa również niziny Polski, dochodzące aż do Karpat i Sudetów.

Mroźny klimat trwał tysiąclecia, w ciągu których uległ jednak zmianom. Gdy ocieplało się, wtedy lód topił się na swych brzegach. Robiło to wrażenie, jak gdyby lodowiec wycofywał się na północ, ale to tylko topniały jego brzegi. Ponowne nawroty zimna wywoływały nowe rozszerzanie się pokrywy lodowej. W rezultacie klimat całkowicie ocieplił się i lodowiec roztopił się. Pozostały po nim ogromne ilości żwirów, piasków i głazów utworzone z granitów, które lody przywlekły z północy. Piaski i gliny lodowcowe stały się podłożem dla gleb zlodowaconych części świata.

Większa część Polski została pokryta takimi klinami i piaskami. Kamienie, które nie uległy zniszczeniu, zostały tylko ogładzone i często trafiają się dziś u nas pod nazwą głazów narzuconych czyli kamieni polnych. Lodowcowi Skandynawskiemu zawdzięcza swe powstanie malowniczy krajobraz pojezierzy — Pomorskiego i Mazurskiego. Lody z północy przywlekły tu coraz nowe masy glin i żwirów i głazów, a topniejąc pozostawiały je w postaci podłużnych pagórków. Wody z topniejącego lodu wgryzały się pod ciężarem masy lodowej w podłoże i pozostawiły po sobie podłużne bruzdy jezior, ciągnące się najczęściej grupami.

Również lodowcowi zawdzięczają swe powstanie szerokie doliny rzek zwane pradolinami, jak środkowej Wisły, Bugu, Noteci i t. p. Gdy lód topniał, tworzyły się ogromne rzeki. Wody było dużo, bo zbierała się i z opadów i z topniejącego lodu, ale zatamowany miała odpływ na północ. Spływała więc wzdłuż krawędzi lodowca na wschód lub zachód. Te masy wód żłobiły sobie wzdłuż brzegu lodowca bardzo szerokie do-

liny. W dolinach tych, zwanych pradolinami, płyną dziś rzeki.

Gdy lody stopniały i woda spłynęła, odsłoniły się ogromne obszary pokryte gliną i piaskiem. Silne wiatry, wiejące z północy, wywiewały drobniutki pył i osadzały go bardziej na południu. W Polsce osadziły go na wyżynach południowych i na Podkarpaciu, jako tzw. less.

Po okresie lodowcowym ogromne masy wód, uwięzione poprzednio na lądach w postaci lodu, spłynęły do mórz i podniosły ich poziom. Morza zajęły wówczas najniższe obszary lądowe. W ten sposób przejęło dzisiejszy kształt morze Bałtyckie.

Z okresu lodowcowego pochodzą najdawniejsze ślady człowieka.

Ostatni okres, jakby teraźniejszość historii ziemi, w którym sami żyjemy, nazywa się aluwium. Jest to okres w którym z mułu i piasku niesionego przez rzeki tworzą się delty rzek. W ten sposób powstała delta Wisły zwana Żuławami.

Pytania.

Opisz historię tworzenia się skorupy ziemskiej.

1. Jak myślisz, cobyś zobaczył w głębi ziemi, gdybyś na swoim podwórku wykopał dół 100 m. głęboki?

2. Powiedz skąd się wzięły kamienie na polu.

3. W jaki sposób powstała glina i piaski?

4. Na podstawie czego można sądzić, że wnętrze kuli ziemskiej jest płynne, względnie lotne (gazy)?

5. W jaki sposób człowiek zmienia wygląd zewnętrzny skorupy ziemskiej (podać przykłady)?

6. Jaką rolę w kształtowaniu się powierzchni ziemi odgrywają wiatry i opady atmosferyczne (śniegi, deszcze), ciepło słoneczne, wody płynące oraz świat roślinny? Czy to oddziaływanie zachodzi obecnie?

7. Jakie bogactwa mineralne są pochodzenia zwierzęcego, roślinnego (organiczne), a jakie są pochodzenia nieorganicznego?

8. Czym należy tłumaczyć zjawiska tzw. „trzęsienia ziemi" i jaki mógł być dawniej ich wpływ na ukształtowanie pionowe ziemi.

9. Patrząc na mapę fizyczną Polski (taką, która przedstawia góry, wyżyny, niziny, rzeki i t. p.) powiedz, które części Polski mają budowę fałdową, gdzie występują jeziora polodowcowe, znajdź pradoliny, gdzie znajdują się bogactwa mineralne (postarajcie się obejrzeć mapę w najbliższej szkole).

10. Spróbuj wyjaśnić jak tworzył się urozmaicony krajobraz Polski (góry, doliny, jeziora, wyżyny, bogactwa mineralne i t. p.).

Prace piśmienne z wykładu należy wysłać w terminie do 10.12 (grudnia).

K. Kalinowski

A. F. KIRŁO-NOWACZYK

SZKOŁA POD MORWĄ

Wiejska szkółka pod rozłożystą morwą
biała ścianą przylega do sporego sadu,
w okienkach rząd doniczek — kwitną pelargonie
i ułanki o barwach śródpolnego maku.

Opodal drożyna,
śladem drabiniastych wozów idą rankiem dzieci
o twarzach słoneczników.
Bose pięty ogrzewa ranny promień
i pęk kaczeńców niesionych na lekcję przyrody.

Drzwi szkoły już otwarte na ścieżaj
szeroko,
jak pole na krzyżowym rozstaju

Pachną ławy lakierem pociągnięte na czarno,
ranne słońce wesoło za oknami mruga,
palcami przesuwa gałki na liczydle.

Oceanami
płyną na mapach kolorowych
pękate parowce wysnute z wyobraźni.

Tamten —pod polską flagą węgiel wiezie śląski
do portów brzmiących obco lecz dźwięcznie.

Z lotniska na Okęciu
startuje samolot —
zawiezie do Moskwy polskich dyplomatów.

Czerwonymi liniami kolejowych torów
mkną pociągi towarowe
i błyskawiczne ekspresy.

Szkolna wycieczka jedzie nad polski Bałtyk.

Biała szkółka pod rozłożystą morwą
pamięta piętnaście wiejskich pokoleń,
z których nie wyszedł ksiądz, ani inżynier.

Dziś — chłopcom marzy się zawód lekarza,
technika i buchaltera.

Dziewczęta zostaną przedszkolankami.

Wiejska szkółka
stała się miejscem startu
nowego, wolnego pokolenia wsi...

ALOJZY KISIAŁA

TAKI LOS

Nowela

Wśród skwaru lipcowego popołudnia żniwiarze żęli pszenicę. Usta ich były spragnione a po twarzach spływały obficie krople potu. Śpieszyli się, bo czas żniw jest drogi. Gospodarz Andrzej zamaszyście podcinał kosą zeschłe łodygi pszenicy, żona jego Marta układała je w równe kupy, zaś garbaty brat Leon wiązał i robił z nich pękate snopy. Pracowali, a słońce świeciło sobie beztrosko na bezbrzeżnym błękicie nieba i gorącymi spojrzeniami swych złocistych promieni darzyło ziemskie królestwo.

— Piękne są tegoroczne żniwa — radował się Andrzej.

— Bardzo piękne — przytaknęła Marta.

— Będzie chleba poddostatkiem — dodał garbaty Leon.

— Ty tylko o chlebie myślisz, a więcej o niczym — odpowiedział mu brat złośliwie.

Leonowi było przykro. Brat— gospodarz nie traktował go nigdy należycie. Zwykł się odnosić do niego z pogardą i uprzedzeniem. Ciężko mu to było tak stale znosić. Westchnął i jął dalej pracować.

Dzień był pachnący i piękny. Poza metalicznym chrzęstem koszonej stalą pszenicy, co chwilę słychać było ostrzenia kosy kamiennym narzędziem, a ponad wszystkim unosił się miły śpiew skowronka. Czas upływał. Garbaty Leon czuł się już zmęczony i uradował się, kiedy mu brat kazał pójść do domu, aby krowy wypędzić z obory na pastwisko. Otarł spocone czoło i przed odejściem zapytał jeszcze:

— Czy jest dla mnie w domu coś do zjedzenia?

— Ty sobie na żarcie nie zasługujesz, nicponiu! — krzyknęła swoim zwyczajem Marta, ale po chwili dodała:

— Chleb jest w szafce, to sobie weźmij.

Zadumał się. Nawet chleba, tego samego chleba, na który tu pracuje, zawiszczą mu. Takie to życie na świecie... Sprawiedliwości nie ma.

Powlókł się do domu. Usta swe spragnione orzeźwił zimną wodą studzienną i już sięgał do szafki po chleb ale zawahał się.

— Gdybym tak potrafił powietrzem żyć — pomyślał sobie. — O ten kawałek chleba się ludziom rozchodzi... Niech sobie go zjedzą!

Chociaż był głodny, cofnął rękę i nie ruszył daru bożego. Wypędził bydło na pastwisko, między rozłożyste olchy w których cieniu odetchnął sobie błogo. Znużonym wzrokiem wodził za pasącymi się krowami. Musi uważać, żeby nie poszły do obok pastwiska rosnących buraków, bo łatwo mogą szkodę wyrządzić. Siedząc na trawie, oparł się o drzewo i wcale nie zauważył, że oczy zasłoniły się powiekami, że go omotał zdradliwy sen.

— — — — — —

Silne kopnięcie w prawy bok zbudziło Leona. W przelęku otwarł szeroko oczy i w pierwszej chwili nie mógł sobie uświadomić, co się z nim dzieje. Dopiero, gdy zobaczył nad sobą brata — gospodarza z olchowa gałęzią w dłoni, zamachującego się do uderzenia, zorientował się w sytuacji. Zacisnął

JÓZEF BIENIEK

Na szlakach klęski i zwycięstwa

Ciepłym rankiem w wolną niedzielę ruszam przez Grybów, Gorlice i prastary Biecz ku wschodnim terenom przybeskidzkiego kraju. Po kilku godzinach jazdy lądu ję w Jaśle. Poszarpane i zwęglone szkielety domów, po których zrzadka i niemrawo pełzają niedobite resztki życia, znamionują upartą wolę istnienia.

Gdy się widziało Warszawę i Wrocław, Nysę i Szczecin, Gdańsk i Elbląg — tutejsze zniszczenie — nie wydaje się ani nowe, ani straszne, chociaż równie mocno boli. Może mocniej jeszcze, bo gdy w tamtych miastach ważnych gospodarczo, kulturalnie i historyczn'e narastają coraz intensywniej nowe zjawiska i powoli odradza się to, co zabite zostało, tu w opuszczonej i zapomnianej mieścin'e bezwład i beznadziejność przybierają wymiary wielokrotnie spotęgowane i tragiczne.

Falą gniewu i żalu przeniknięty , jadę wśród opasanych klęską ulic, jakbym brodził w potwornych zaspach zbrodni. Popędzam motor, aby uciec od smętku pobitego miasta.

Ale nadaremno. Obraz zniszczeń nie kończy się na mieście, wybiega daleko, aż po przełęcz dukielską, wszerz i wzdłuż po całej jasielsko - rzeszowskiej ziemi. I gdy w mieście pozostały przynajmniej ruiny, to tu, między Jasłem a Duklą, z wielu, wielu wiosek i osiedli nie pozostało ani śladu. A gdy ludność miasta uderzona obuchem nieszczęścia rozprysnęła się po całej Polsce — chłopi przecież wrócili do swych zwęglonych osiedli, do zrytej okopami, skutej kajdanami zasieków i zasianej zdradliwym ziarnem tysięcy min, ziemi.

×

Z słomianej jurty - szopy, zakończonej kalenicą z kawałków blachy, dochodzi miły dziewczęcy głos, śpiewający piosenkę o wierzbach płaczących. Ale wierzby wokół szopy już nie szumią — pozostały z nich opalone kikuty czarne i smutne, niby pomniki pożogi wznoszące się ku niebu. Parę metrów dalej, z otworu w ziemi, cieknie błękitna strużka dymu. Ziemianka, Aby zobaczyć to „podziemne" życie zjeżdżam ku norze. Z otworu wejściowego na moje powitanie wychodzi najpierw smród gęstą niemal fizycznie dotykalną falą. Wewnątrz potworna ciasnota, wilgoć i brud. Między gratami na maleńkim skrawku wolnej przestrzeni tytła się w błocie dwuletni chłopczyk o cerze parafiny z mocno podkrążonymi oczami. Z pułapu kapie mu na głowę kropla za kroplą. Dłubie coś w ziemi odganiając co moment z seraficką cierpliwością armie atakujących go much. W kołysce, opatulone zwojami brudnych szmat, gaworzy beztrosko najmłodsze — szczęśliwe nieświadomością i ciepłem matczynej piersi.

Rozmawiam. Leją się słowa gorzką smugą żalów i skarg. Jak żywe stają przed oczyma tamte czasy straszliwej klęski: wysiedlenie z maleńkim węzełkiem w ręku, a po wyzwoleniu powrót na zgliszcza, zasieki i miny. Ach te miny. Najstarszemu — opowiada matka — gdy oczyszczał grunt urwała mina obydwie nogi — umarł w szpitalu. I łzy, niewiedzieć które z kolei, kapią na rozpalony blat kuchni sycząc głośno i dojmująco.

Wystarczy wejść na chwilę do jednej z tak licznych tu nor, szop, ziemianek i piwnic, kędy się gnieździ zmiażdżone klęską człowieczeństwo, aby stracić radość życia na długie, długie czasy.

×

Mijam kilometr po kilometrze, milę po mili. Kiedyś były tu wsie tętniące życiem, rozśpiewane, kolorowe i uśmiechnięte. Dziś zgliszcza pomierzone niby słupami kilometrowymi samotnymi grobami i opuszczonymi cmentarzami żołnierskimi.

Tu i tam leżą kupki drzewa, garstki cegieł i dachówek. Tu staną domy.

Tu i tam stanęło już nawet coś co ludzie nazywają domem, a co równie dobrze mogłoby być... chlewem. Tak, strasznym jest los bezdomnych, niemniej przecież boję się i o tych, co to nadludzkim trudem zdołali pobudować owe „domy" — bez ładu składu i planu. Zmęczeni, bez kropli sił, cieszą się upiorną radością, że oto mają już dach nad głową. Wątpię, czy przywyknąwszy będą mieli siłę zburzyć te skrytki smrodu i ciasnoty, a pobudować sobie mieszkania godne człowieka.

×

Kołaczące. Ni to miasteczko ni wieś. Raczej wieś z tych co to kiedyś zaistnieć muszą w skali powszechnej, a dziś są jeszcze rzadkimi wyjątkami.

Barwnie wykonane afisze głoszą Kołaczyckim obywatelom, że sekcje teatralne istniejące przy miejscowym gimnazjum i liceum oraz przy Z.N.P. grają Fredrę, że chóry wyżej wymienionych jednostek urządzają koncerty, w których programie znajdują się nawet fragmenty z oper.

---

mocno zęby i zwinął się w kłębek. I tak go już nic od tych uderzeń nie uratuje...

A uderzenia były straszne. Padały one zaciekle, nie wybierając miejsca, po wszystkich częściach ciała: po głowie, po garbie, po nogach, wszędzie. Leon wił się w męczarniach tych bezlitosnych ciosów po ziemi.

— Tak to krów pilnujesz, darmozjadzie przeklęty?! — ryczał Andrzej. — Ty sam nie jesteś tyle wart, ile szkód wyrządziły!... Ty nicponiu! Chleb niepotrzebnie zjadasz!... Z niczym poledz na tobie nie można- Ty łotrze- Po co żyjesz na świecie?! Zatłuc takiego dziada parszywego! Zatłuc! Zatłuc!!..

Dopiero, gdy krew trysnęła obficie z nosa Leona, Andrzej opamiętał się i przestał go katować. Jakby chciał wyładować resztę swych zajadłości na pobliskim drzewie, cisnął o nie z całych sił swą gałęzią. W międzyczasie Marta spędziła krowy z buraków na pastwisko. Ona również obsypała Leona gradem wyzwisk. Wkońcu Marta i Andrzej odeszli.

Leon podniósł się ociężale z ziemi i oparł się o drzewo. W głowie mu huczało od uderzeń, huczały słowa:

— Po co żyjesz na świecie... Chleb niepotrzebnie zjadasz...

Słowa te, jak żmije jadowite kąsały go coraz natarczywiej w samo serce.

Myśli przechodziły mu przez głowę powoli, ociężale. Mimowoli przypomniały mu się młodzieńcze lata. Ojca nie miał, nie pamiętał nawet kiedy umarł, ale była matka, żyła i gospodarowała, jak mogła. Wtedy Leon był szczęśliwy. Nikt go nie śmiał krzywdzić, bo żyła matka. Teraz matki niema. Spoczywa tam, za kościołem, na cmentarnym wzgórzu. Dlatego jest nieszczęśliwy i brat, który po matce wszystko zagarnął, tak nim poniewiera. Tylko przy matce może mu znowu być tak dobrze, jak za dziecinnych lat...

Poczuł nagle w sobie ogromną tęsknotę do tej jedynie drogiej istoty. Myśli paraliżowały w nim uczucie bólu. Wydało mu się nagle, że brat miał rację, kiedy mówił, że niepotrzebnie żyje na świecie. Tak Nie powinien już żyć, ale pójść do matki, która na tamtym świecie na niego z wyciągniętymi ramionami czeka. Miał wrażenie, że ta matka woła go do siebie, jak dawniej, kiedy żyła i poszedł za jej głosem machinalnie przed siebie. Złudzenie głosu matki zawiodło go tak nad brzeg przepływającej obok rzeki Tu matka na niego czeka!... Wśród szumu fal wyraźnie słyszał jej głos:

— Leonie! Chodź do mnie dziecko kochane!

Łzy szczęścia stanęły w jego oczach. Tak, to ona! Od lat nikt się do niego tak słodko nie odzywał.

Z jakiegoś znów zakątka zagrzmiało nagle, jak sto piorunów naraz, szkaradnie i złowrogo:

— Po co żyjesz na świecie?!

Słowa te, jakby pchnęły go w odmęty rzeki. Rozfalowała się woda, złocąca się w krwawym blasku zachodzącego słońca.

— — — — — —

Z okna swego domu Andrzej spostrzegł, że krowy są znowu w burakach. Rozzłościł się. Z zaciśniętymi pięściami wybiegł na pastwisko i srogo sobie w duchu obiecywał ukarać pastucha. Rozejrzał się wokoło, ale Leona nigdzie nie było. Jeszcze więcej się nasrożył i już był zdecydowany sam krowy z buraków nawrócić, kiedy nagle zobaczył brata nad brzegiem rzeki. Chciał krzyknąć na nie-

Z rozmów na miejscu wyłania się obraz prac, osiągnięć i planów na przyszłość. Wielkie to osiągnięcia i ambitne plany. Szkoda tylko, że oparte w olbrzymim procencie o pracę inteligencji nie rozbudzają w pełni środowiska miejscowego i nie wyciągają z niego tych możliwości twórczych i odtwórczych, jakie się weń niewątpliwie znajdują.

Ogniskiem życia oświatowo kulturalnego, które mocnym zasięgiem blasku prześwietla Kołaczyce i bliższą okolicę jest gimnazjum i liceum. Powstały one właściwie jeszcze w czasach okupacji, kiedy to grupa inteligencji tu przeczekującej wojnę rozpoczęła tajne nauczanie w zakresie programu średniego. Dziś zakład liczy ponad 300 młodzieży chłopskiej i rzemieślniczej z całej okolicy. Przy Uczelni istnieją dwa internaty — żeński i męski, bogata biblioteka, oraz obszerny i dobrze wyposażony plac sportowy. Właśnie gdy przejeżdżam obok rozwrzeszczana grupa kopie się namiętnie, boksuje i trenuje na przyszłych mistrzów jeśli nie Polski to... Kołaczyc na pewno. Gdy jedni ćwiczą ścięgna i muskuły inni zaprawiają intelekt przy licealnym Kółku Literackim, w bibliotece i czytelni. Do prac społeczno - obywatelskich przygotowują młodzież liczne organizacje jak Harcerstwo, „Wici" itp.

Poza biblioteką szkolną istnieje duży księgozbiór przy Związku Nauczycielstwa Polskiego udostępniony wszystkim. Gdy mijam lokal biblioteki, kilkoro młodzieży stoi u wejścia z książkami dyskutując zawzięcie na temat czytanych dzieł. Trochę dalej członkowie chóru Z. N. P. opuszczają salę prób. Wypytuję o prace. Opowiadają chętnie i z dumą jak to na zlocie zespołów świetlicowych w Jaśle pobili wszystkie chóry, zajmując pierwsze miejsce. Obecnie przygotowują obszerny repertuar na szereg imprez i koncertów, których ludność miejscowa słucha chętnie wypełniając po brzegi salę popisów. Pracują również obydwie sekcje teatralne nad wystawieniem kilku sztuk z repertuaru wysokiej klasy.

Dowiaduję się mnóstwa rzeczy, więc że wkrótce powstanie w Kołaczycach orkiestra, której brak daje się w życiu kulturalnym odczuwać bardzo dotkliwie, że życie handlowe reguluje spółdzielczość, w której Samopomoc Chłopska ma pozycję najsilniejszą, że planuje się to i owo, że słowem narasta tu coraz mocniejszą falą i w coraz szybszym tempie zwycięstwo ludzkiego wysiłku po wielkiej drodze ku przemianie i odrodzeniu.

Józef Bieniek

Dokumenty niemieckie mówią...

Znane są doskonale chwyty propagandy niemieckiej: przeludnienie Niemiec, głód ziemi.

Europa powoli uwierzyła w podawane jej, rzekomo prawdziwe fakty. W świetle jednak dokumentów niemieckich, które obecnie znajdujemy po archiwach, inaczej zupełnie wyglądają zarówno sprawy przeludnienia ziem na wschód od Odry jak również nazywanie tych ziem „śpichlerzem Rzeszy".

Prof. uniw. w Lipsku, W. Voltz, nazywa te ziemie „Raum ohne Volk". To samo stwierdza, w tajnym raporcie prezes Regencji legnickiej. Prof. Voltz w podobny sposób rozwiewa legendę o ziemiach na wschód od Odry, jako o „śpichlerzu Rzeszy". Statystykami udowadnia niski procent udziału naszych Ziem Zachodnich w wyżywieniu Rzeszy. A mianowicie: zaledwie 3,3 proc. pszenicy, 10.7 proc. żyta, a 4,5proc. wynosi udział wschodnich terenów w wyżywieniu Rzeszy.

Ziemie te, a szczególnie Pomorze, nie były dla Niemców atrakcyjne. Wielki przemysł nie był nimi zainteresowany. Wysłanie na Pomorze maszyn rolniczych, czy sprowadzanie wgłąb Rzeszy produktów rolnych, ogromnie przedrażał transport kolejowy.

Te same uwagi można odnieść do portu szczecińskiego, który mimo subwencji i wysiłków władz portowych i miejskich nie doszedł nigdy do tego stopnia rozwoju, co inne niemieckie porty, lub choćby nasza Gdynia.

L. Gustowski, autor książki pt.: „Szczecin, fakty i liczby", cena 400 zł., Wydawnictwo Zachodnie Poznań 1947 r. w interesujący i wyczerpujący sposób zapoznaje nas z dokumentami niemieckimi. Wynika z nich jasno, że wszystkie wysiłki w celu podniesienia Szczecina — nie pomogły, obrót towarowy tego portu stale się zmniejszał. Autor podaje powody tego, a wśród nich najważniejszy: odcięcie od zaplecza, a stąd i zmniejszenie zasięgu obrotów śródlądowych.

Licznemapki, diagramy i tabele zamieszczone w książce, stanowią bogaty materiał dla interesujących się znaczeniem portów.

Książka bardzo pożyteczna.

JUŻ UKAZAŁ SIĘ LISTOPADOWY NUMER

MŁODEJ MYŚLI LUDOWEJ

Numer zawiera: Wytyczne Ideowo - Programowe i Wprowadzenie do „Wytycznych". **Stanisław Karwicki** — Na manowcach „Drogowskazów"" J. A. Króla. **Józef Kopeć** — Wieś w planowaniu. **Leszek Kubicki** — Zagadnienie udziału licealistów w pracach Związku. Międzynarodowy Związek Studentów. Notatki.

Do nabycia w Administracji Mł. M. L., Warszawa, Bartoszewicza 3, w kioskach i księgarniach „Czytelnika".

Cena egz. 20 zł. Prenumerata rocznie 200 zł., półrocznie 100 zł.

Prenumeratę należy zamawiać w Adm. Młodej Myśli Ludowej Warszawa, Bartoszewicza 3. Konto PKO I-1880.

go, ale już nie zdążył. Leon rzucił się z brzegu do wody.

W jednej chwili przejrzał jego zamiary i zadygotało w nim serce. Jakieś dziwne uczucie lęku przeszyło go na wskroś. To nic, że krowy szkodę wyrządzają, trzeba wpierw ratować brata!

Pobiegł czym prędzej, byle zdążyć, byle nieszczęściu zapobiedz. Biegł z całych sił, aż tchu w piersiach brakowało. Już połowa drogi... Jeszcze tylko kawałek... Już!

Powierzchnia wody uspokajała się zwolna, tylko pęcherzyki powietrza znać dawały, w którym miejscu się Leon znajduje.

Andrzej bez namysłu skoczył do wody. Zanurkował, przecinając rekoma oporną masę wody i usiłował odnaleźć brata, ale bezskutecznie. Przepłynął tak pod wodą kilka metrów wkrąg, ciągle jeszcze bez rezultatu. Powietrza mu już zabrakło. Wypłynął na powierzchnię, aby zaczerpnąć powietrza i znowu jął szukać w otchłani wody. Kiedy popłynął trochę na prawo, ręka jego natrafiła na ciało Leona. Nareszcie! Ostatkiem sił, kurcząc i wyprężając swe mięśnie, wypłynął z bratem na brzeg.

— — — — — —

Dopiero późnym wieczorem Leon odzyskał przytomność i z wysiłkiem otworzył oczy. Poprzez wielki szum w głowie i rozbieżność myśli chciał sobie uświadomić, gdzie się znajduje. Nie mógł. Wszelkie ślady minionych chwil umykały mu się z pamięci, jak stado niesfornych owiec, pozbawionych dozoru. Nadbiegał tym myślom jak mógł i po długim czasie przypomniały mu się zdania:

— Po co żyjesz na świecie... Chleb niepotrzebnie zjadasz...

Choć jeszcze nie był świadom tego, czy naprawdę żyje, poczwary tych słów ukłuły go boleśnie w serce. Nie próbował już myśleć. Zamknął oczy i zasnął.

Na drugi dzień czuł się już znacznie lepiej. Głowa i wszystkie wnętrzności nieznośnie go tylko bolały.

Dziwił się bardzo, że Andrzej, ten sam Andrzej, który bił go i obsypywał wyzwiskami, tak się nagle zmienił. Wczoraj jeszcze chciał go zatłuc a w kilka chwil później już go z wody tonącego wyratował i tak się nim zaczął opiekować! Kilka razy już dzisiaj nad jego łóżkiem przystanął, troskliwy o zdrowie i potrzeby. Pomimo tego wypowiedziane przez niego słowa ciągle mu nie dawały Leonowi spokoju. Po co żyjesz na świecie... Ohyda tych obrzydliwych słów jaskrawiła się ponad inne myśli i zatruwała mu duszę śmiertelna trucizna.

Nastał pachnący letnią przyrodą wieczór. Przez małe okienko wsączało się do komory, w której leżał księżycowe światło i oparło się o koc, którym był nakryty.

Leon myślał... Nigdzie przyjaznego serca nie ma. Jedyne przyjazne serce leży tam, na wzgórku za kościołem, w ziemi zakopane. Matczyne serce tam leży...

Usiadł na swym barłogu. Biała struga księżycowego światła objęła miłościwie jego mizerną, garbatą postać i ucałowała go w zbolałą twarz. Myśli czarne, ciężkie jak młyńskie kamienie, przechodziły mu przez głowę. Świat mu obrzydł i coś ciągnęło go do tego matczynego serca. Chociaż dręczyła go niemoc, wstał, mozolnie się ubrał i podszedł do skrzyni, w której przechowywał swoje rzeczy. Miał tam najdroższy swój skarb — skrzypce, które mu jeszcze matka za swego życia ofiarowała. Wziął je w dłonie i wyszedł.

Wieczór był uroczy. Lekki wietrzyk wałęsał się wśród pól

WŚRÓD KSIĄŻEK

Nakładem Centralnego Instytutu Kultury ukazuje się w Łodzi (ul. Jaracza 19) jako organ Ludowego Instytutu Muzycznego czasopismo pt. „Poradnik Muzyczny". Pismo redaguje zespół najtęższych w Polsce znawców zagadnień muzycznych jak S. Golachowski, W. Rudziński, B. Mutkowski i inni.

Doskonały plan pisma i głęboko przemyślany układ treści sprawiają, że P. M., jedyne tego rodzaju pismo w Polsce, jest do pewnego stopnia szkołą i podręcznikiem o przydatności jednakowo cennej tak dla muzyka lepiej zaawansowanego jak i dla początkującego amatora. Dyrygenci orkiestr, kapel i chórów, zbieracze pieśni ludowych i działacze muzyczni na terenie „Wici" — chcąc uzyskać przewodnika i przyjaciela, któryby pomocą i poradą służył w każdej potrzebie i wątpliwości, pragnący rozwijać swe talenty, zdolności i zamiłowania drogą samokształcenia winni bezzwłocznie i bezwzględnie zapoznać się z „Poradnikiem Muzycznym" na stałe.

Dla zorientowania się zainteresowanych w materiałach jakie zamieszcza P. M. podaję treść ostatniego 6 — 7 Nr. — J. Bieniek: Niedole wiejskiego muzykanctwa", J. Szczepański: „Śpiew zespołowy unisonowy", Mgr. M. i J. Sobiescy: „Pieśń ludowa i jej problemy" (ciąg dalszy), Mgr. M. Drobner: „Instrumenty muzyczne" (c. d.), Dr. S. Śledziński: „Nieco instrumentoznawstwa" (c. d.), Mgr. W. Wroński: „Konferencja muzyczna w Szklarskiej Porębie" i Emma Altberg: „Co dać uczniom do grania". Numer zamyka interesująca kronika daiąca przegląd ważniejszych wydarzeń muzycznych w kraju i zagranicą oraz „Rozmowy z Czytelnikami".

Ze względu na nieprzeciętne walory „Poradnika Muzycznego" winno się ono znaleźć corychlej w rękach każdego, ktokolwiek para się z pracami muzycznymi, a nie ma po temu odpowiedniego przygotowania. Tymbardziej, że prenumerata jego 600 zł. rocznie przy dobrym papierze i ładnej szacie graficznej jest stosunkowo bardzo przystępna.

Józef Bieniek

NOWA KSIĄŻKA O MAZURACH

St. Sulima: *Ziemie odnalezionych przeznaczeń*". Wyd. Zachodnie, Poznań 1947 r.

Wiele mamy zagadnień, spraw i trosk, wszystkie ważne , pilne i wymagające natychmiastowych rozstrzygnięć. Lecz bezsprzecznie problem Ziemi Mazurskiej, problem Mazurów, jest jednym z zagadnień najważniejszych I najtrudniejszych...

O nim traktuje interesująca książka St. Sulimy, przedstwia bowiem stan rzeczy na Mazurach, w pierwszych miesiącach po oswobodzeniu — z jednej strony możemy więc robić porównania pokrzepiające na temat poprawy stosunków przez okres dwóch lat, z drugiej strony, uświadamiając sobie trudność rozstrzygnięć w sprawach mazurskich, zmusza nas to do szukania tych rozstrzygnięć.

Będąc dokumentem, jest książka zarazem, jakby drugim filarem, drugim obrazem o Mazurach, jakie o tym połaciu kraju posiadamy. Pierwsza była książka Wańkowicza pt. „Na tropach Smętka".

Liczne, artystyczne fotografie w tekście przyczyniają się do utrwalenia w naszej pamięci poruszanych przez autora problemów.

Estetyczną okładkę projektował artysta malarz Al. Krakowski.

B.

„DZIELNA TRÓJKA"*)

Jest to szóste z rzędu wydanie tej powieści F. Cortonay Baylor, przyswojonej przez Zofię Hartingową. Trzeba przyznać, że „Dzielna trójka" odbiega od utartego szablonu, według którego pisze się książki dla młodzieży. Przygody dwojga dzielnych dzieci uprowadzonych przez Indian nie tchną niezdrową sensacją. Autor każe swoim bohaterom przedzierać się przez meksykańską puszczę i zdaje się, że tarapaty Nity i Janka są tylko pretekstem do zbliżenia czytelnika do dzikiej, wspaniałej, egzotycznej przyrody. Trzeba przyznać, że opisy puszczy są niezwykle udane. Bije z nich blask barw i woń roślinności niedotkniętej ręką człowieka.

Józef Nikodem Kłosowski

---

i szumiał zcicha. Księżyc wisiał na usianym gwiazdami niebie i swym blaskiem zdawał się patrzeć na ziemię. Od czasu do czasu zasłonił swe oblicze jakaś chmurką, których wielka ilość zwolna posuwała się z podmuchem wiatru.

Garbaty Leon poszedł chwiejnym, wolnym krokiem za kościół na wzgórek, przecisnął się przez żywopłot i stanął nad grobem matki. Grób był zarośnięty trawą, a u jego przodu stał, pochylony już, drewniany krzyż.

Przyklęknął nad grobem i zaczął się modlić żarliwie i uskarżać się. Usta miał ze zbyt wielkiego wzruszenia zamknięte, ale zato z serca szły skargi szeroką ścieżką. Chleb niepotrzebnie ziada... O matko moja — błagało serce Leona—ty spraw, ażebym już więcej nie potrzebował tego gorzkiego chleba jeść! Zabierz mię do siebie..

A potem wziął skrzypki i zagrał swej zmarłej matce. Fantazja tonów wprost z głębi jego uczuć pochodziła. Zawodzenie skrzypiec łączyło się z poszumem wiatru na cmentarnych jałowcach i szło wprost do góry, do Pańskich stóp.

Księżyc patrzał na to wszystko zdziwionym blaskiem, a potem zasłonił swe oblicze powieką z chmur. Nie chciał już patrzeć na ten padoł płaczu.

— — — — — —

Tej nocy Andrzej nie mógł zasnąć. Wyczyn Leona naprowadził go na dreczące myśli. Przewracał się z boku na bok i nie mógł odpędzić od siebie tych koszmarnych rozważań, które wysysały z niego sen i napełniały duszę goryczą.

Zegar na ścianie wybił powoli, jakby kaszlącym tonem godzinę jedenastą.

Zastanowił go ten zegar. Zegar mierzy czas, który mija szybko bezpowrotnie. Był czas, że nie było Andrzeja, jest czas, że Andrzej żyje i kiedyś nastąpi czas, że żyć przestanie. Tak samo przed chwilą był czas, że zegar wybijał godzinę jedenastą, ale czas ten należy już do przeszłości i więcej nie wróci...

Zegar na ścianie tykał powoli: tyk — tak, tyk — tak Za każdym „tyk — tak" ucieknie bezpowrotnie jedna sekunda. Sekundy. — Minuty. — Godziny. — Dnie. — Miesiące. — Lata. Upływa marne życie człowieka. Potem śmierć. A po śmierci?

— Marne jest życie — wyszeptał prawie na głos. Nakrył się po uszy, żeby nie dopuścić do siebie tych dziwnych, niepokojących myśli. Ale one przecisnęły się łatwo do niego i natarczywie domagały się odpowiedzi na pytanie: co będzie po śmierci.

— Życie jest marne — powtórzył. To życie, w którym wszystko chciał posiąść, Leonowi chleba zawiścił. Teraz trzeba będzie wszystko naprawić!

Przez otwarte okno doleciało do jego uszu kwilenie skrzypiec. Myśli rozpierzchły się. Poprzez uroczystą ciszę wieczoru słychać było żałosne tony. Były one Andrzejowi znane: to Leon tak zawsze grywał.

Ubrał się pośpiesznie i wyszedł tonom naprzeciwko. Były one coraz tkliwsze i smętniejsze. Poczęły kruszyć do reszty jego serce. Wepchnął głowę między gałęzie żywopłotu i słuchał... I patrzał... W oczach jego pojawiły się dwie kropliste łzy.

Księżyc oświetlał klęczącą postać garbatego brata i jak w lustrze, odbijał się od ścian skrzypiec. Potem schował się za chmury. Zrobiło się ciemniej.

Andrzej pokroczył nad grób matki, do swego brata Leon ockał się z bolesnych marzeń i popatrzył na przybyłego zdziwiony. A ten wyciągnął do niego swe dłonie, jakby o litość prosił i wzruszonym, błagalnym głosem wyszeptał:

— Przebacz mi bracie!..

z życia organizacji

Światowy Dzień Młodzieży w Środzie Wielkopolskiej

Z okazji Światowego Dnia Młodzieży odbyła się w Środzie, woj. poznańskie manifestacyjna akademia w sali Kina „Polonia" z udziałem przedstawicieli władz państwowych i samorządowych, partii politycznych i org. społecznych, szkolnictwa oraz grona profesorów i wychowawców, którzy licznie przybyli.

Sala przystrojona emblematami o barwach narodowych, szczelnie wypełniona. W skupieniu, pełnej ciszy otwarcia akademii słowem wtsępnym dokonał v.-prezes Wlkp. Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" kol. Zdzisław Ciesiołkiewicz, który przedstawił cel Światowej Federacji i jej myśl przewodnią w budowaniu wspólnym wysiłkiem jedności młodzieży i pokoju.

Zebrani w skupieniu uczcili pamięć młodzieży polskiej i wszystkich narodów, która legła na polu walki z faszyzmem, imperializmem, reakcją w walce o wolność, demokrację i sprawiedliwość społeczną.

Z kolei kol. Ciesiołkiewicz powitał przybyłych zaproszonych gości.

Chór gimnazjalny pod kierownictwem ob. Bartkowiaka odśpiewał hymn Światowej Federacji Młodżieży Demokratycznej, po czym nastąpiły przemówienia, które wygłosili: ob. Stępniak — v.-starosta, ob. Cieloszyk — przew. P.R.N. i sekretarz Kom. Pow. P.P.R., ob. por. Wojtera — Szef P.U.B.P., ob. Nadobnik—imieniem Stronnictwa Ludowego i Związku Nauczycielstwa Polskiego, ob. Prof. Anders — Dyr. Państw. Gimn. i Liceum Ogól., ob. Król — Inspektor Szkolny, ob. Spychalski — prezes Zw. Zawodowych.

Kol. Matuszkiewicz odczytał odezwę Centralnej Komisji Porozumiewawczej Org. Młodzieżowych, wydaną z okazji S. D. M.

Kol. Stępniak przedstawił projekt rezolucji, która została jednomyślnie przyjęta.

Między innymi rezolucja mówi:

„My młodzież zrzeszona w organizacjach młodzieżowych: Wielkopolskim Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici", Związku Walki Młodych, Organizacji Młodzieży TUR i Związku Harcerstwa Polskiego oraz młodzież niezorganizowana zgromadzona na manifestacyjnej akademii z okazji Światowego Dnia Młodzieży w dniu 8 listopada 1947 r. w Środzie postanawiamy z całą swą młodzieńczą energią i zapałem, budować Polskę Ludową opartą na równości, na sprawiedliwości i wolności społecznej.

Zobowiązujemy się do wytężonej pracy w realizacji planu 3-letniego gospodarczej odbudowy Polski Ludowej i Demokratycznej.

My młodzież polska wraz z całym społeczeństwem zajmujemy nieugięte i zdecydowane stanowisko w sprawie naszych granic zachodnich, opartych na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Solidaryzujemy swą jedność ze Światową Federacją Młodzieży Demokratycznej, która zdecydowanie występuje w obronie pokoju, przeciw imperialistom anglosaskim, dążącym do nowej wojny, która dla nas młodzieży byłaby zgubą.

Za Wlkp. Zw. Młodzieży Wiejskiej „Wici"

(—) Ciesiołkiewicz

Za Związek Walki Młodych

(—) Krychowski

Za Organizację Młodzieży TUR

(—) Kabaciński

Za Związek Harcerstwa Polskiego

(—) Matuszkiewicz

Konferencja studiującej młodzieży w Poznaniu

Dnia 9 listopada br. odbyła się w Poznaniu konferencja prezesów i sekretarzy kół studiującej młodzieży wiejskiej z terenu całego województwa poznańskiego. Po referatach ideowo-organizacyjnym kol. posła Kity, sekretarza woj. Zarządu „Wici" w Poznaniu i o pracy wiciowych kół liceal'nych kol. Chołaja Henryka, przedstawiciela Ogólnopolskiego Komitetu Stud. Mł. Wiejsk. miała miejsce obszerna i żywa dyskusja nad poruszonymi zagadnieniami. Następnie omówiono plan pracy Komitetu Wojewódzkiego w Poznaniu na rok 1947/48.

W wyniku konferencji została uchwalona następująca rezolucja:

Konferencja Prezesów i Sekretarzy akademickich i licealnych kół W. Z. M. W. „Wici" woiew. Poznańskiego:

1) Wyraża chęć jaknaiszczerszej współpracy ze ZWM-em, OM TUR-em, ZMD. na zasadzie umowy zawartej w dniu 16.10. br.

2) Przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości ostatnie uchwały Prezydium Zarządu Głównego „Wici" i stwierdza, że:

a) Stanisław Mikołajczyk przestaje być honorowym prezesem Wlkp. Z. M. W. „Wici".

b) Nie ma miejsca w „Wiciach" dla tych, którzy do ostatniej chwili wykazywali swoją postawą łączność z reakcyjną polityką mikołajczykowskiego P. S. L.

3) Z okazji światowego dnia Federacji Młodzieży Demokratycznej solidaryzuje się z całą postępową i demokratyczną młodzieżą świata podkreślając wspólne cele w walce z międzynarodowym faszyzmem i reakcją, oraz uciskiem mas pracujących przez reżimy faszystowskie.

4) Realizując program wiciowy zjednoczenia Ruchu Ludowego wzywa polityczne stronnictwa ludowe do połączenia się w jedno Stronnictwo Ludowe.

Z wiciowych prac w Pińczowskim

Od dawna już płonęły „Wici" na terenie gm. Czarkowy powiatu Pińczowskiego. Koła Wiciowe mają tu swoją tradycję. Przez ich szkołę przeszedł niemały zastęp ludzi.

Pracujący dobrze związek sąsiedzki i współpracujące z nim 15 gromad wiciowych wstrzymała w swej pracy wojna. Prawie wszyscy członkowie przeszli konspiracyjne Bataliony Chłopskie. A nie byli „martwymi" członkami zapisanymi tylko na konspiracyjnych listach. Posiadali poza sobą duży trud wkładany z ofiarnością w walkę z okupantem. Nie wszyscy bechowcy naszej gminy, doczekali wolnej i niepodległej Ojczyzny. Wielu leży ich na cmentarzu parafialnym w Sokolinie. Zamordowanych częściowo przez niemców a częściowo poległych w potyczkach. A między nimi leży były komendant Pow. B. Ch. **kol. Pszczoła Jan** pseudonim **„Wojnar"**. Główny inicjator rozbicia posterunku żandarmerii niemieckiej w Nowym Korczynie, gdzie zginęło około 40 niemców.

Budujący się wielki gmach szkoły powszechnej w Sokolinie, nazwany zostanie imieniem naszego bohatera bechowca „Wojnara". Ten żywy pomnik przypominać będzie młodszym pokoleniom całą gehennę okupacji i walki stoczone przez młodzież chłopską z okupantem.

Jeszcze słychać było dalekie odgłosy oddalającego się frontu, gdy w marcu 1945 r. na apel Związku Wojewódzkiego w Kielcach, zaczęły się tworzyć z powrotem Koła Wiciowe.

Dziś również praca idzie w całym pędzie naprzód. Młodzież masowo poszła do szkół. Inni biorą czynny udział w życiu gospodarczym, spółdzielczym i t. p. Mamy swego reprezentanta z ramienia „Wici" w Gminnej Radzie Narodowej.

Corocznie urządzamy na skalę gminną święta żniwne, zloty, okolicznościowe akademie itp. Związek sąsiedzki powołał dwóch instruktorów na teren gminny, którzy chodzą od koła do koła, przeglądają księgowość, wygłaszają referaty, zachęcają młodzież do nauki do zakładania bibliotek i do czytania. Dziś już prawie każde koło ma kilkanaście i więcej tomów. Ostatnio uzyskane ze zlotu gminnego pieniądze w sumie 22 tysięcy zł. zużyte mają być na gminny kurs wiciowy.

W. Atlas

SPORT

KONRAD MROZIK

RZUCAMY HASŁO

szkolenia instruktorów W. F. i sportu

Skończył się okres obozów letnich.

Wielu z nas przewinęło się przez różnego rodzaju obozy wędrowne i wypoczynkowe. Byliśmy na wczasach, wypoczywaliśmy lub odbywaliśmy kursy organizacyjne i inne.

O znaczeniu obozów będziemy jeszcze pisali W tej chwili interesuje nas akcja obozów o charakterze wyszkoleniowym w zakresie różnych działów wychowania fizycznego i sportu. Nasze rozważania idą w kierunku troski o wychowanie i wyszkolenie odpowiedniej ilości instruktorów w. f. tak na stopniu powszechnego wychowania fizycznego jak i na szczeblach wyższych. Nie można bowiem wyobrazić sobie, aby praca sportowa w naszych sekcjach mogła rozwijać się należycie bez kierownictwa i wskazówek przodownika i instruktora. W wielu naszych kołach nie podjęto należycie pracy sportowej tylko dlatego, że brak wyszkolonego instruktora.

Cztery są zasadnicze zagadnienia, które pozwolą na prowadzenie pracy sportowej na wsi:

1. Instruktor lub przodownik WF.
2. Zorganizowana sekcja sportowa.
3. Posiadanie chociażby prymitywnego boiska—placu sportowego i pomieszczenia na zimę (sala, świetlica).
4. Możliwość uzyskania najbardziej koniecznego sprzętu sportowego.

Energiczny, uzdolniony organizacyjnie, posiadający zamiłowanie do W. F. i sportu kierownik sekcji, rozwiąże z powodzeniem sprawę boiska, urządzeń prymitywnych i sprzętu sportowego. To też jego osobą się głównie zajmiemy.

Według wymogów instrukcji P. U. W. F. i P. W. o powszechnym w. f. kandydat na instruktora powszechnego w. f. winien odpowiadać następującym warunkom:

a) ukończona szkoła powszechna,

b) świadectwo lekarskie o dobrym stanie zdrowia,

c) dobra sprawność fizyczna,

d) uzdolnienia organizacyjno-pedagogiczne,

e) zamiłowanie do W. F. i sportu.

Wybór kandydata, odpowiedniego kandydata, to sprawa najważniejsza. Ma on przecież po powrocie z kursu i obozu objąć funkcję kierowniczą w w. f. i sporcie i doszkalać się, organizować, ćwiczyć i prowadzić. Jeśli pójdzie na obóz „z przypadku" — wróci... i zginie w terenie. Szkoda wtedy zmarnowanych sił wykładowców i instruktorów, szkoda czasu i włożonych w jego szkolenie pieniędzy. Kapitał, który wkłada Państwo w wyszkolenie instruktora, ma się oprocentować. Wyraźnie mówiąc: ma oszczędzić w przyszłości wydatki na szpitale, ma wychować zdrowych i wydajnie pracujących obywateli.

Tymczasem... miniony okres obozów, jak wykazują statystyki, wiele pod tym względem pozostawia do życzenia. Okazano dużo lekceważenia i niezrozumienia dla sprawy szkolenia instruktorów. Kompanie przypadkowo na obóz wysłanych kandydatów odeszły, nie osiągnąwszy pomyślnego wyniku lub wręcz nie nadawały się do szkolenia. A teren czeka na kierowników akcji powszechnego w. f., akcji usportowienia wsi.

Rozejrzeć się wtedy trzeba wśród młodzieży i upatrzyć kandydatów do szkolenia. Niech to będzie wiciarka i wiciarz sprawny, energiczny wyrobiony organizacyjnie, moralnie stojący na wyżynie. On będzie ćwiczył i wychowywał.

Okres szkolenia trwa: kolej na sporty zimowe — trzeba obesłać kursy sportów zimowych, a w okresie letnim pamiętać o dyscyplinach piłki ręcznej, pływania, lekkiej atletyki jak również gimnastyki, boksu i tańców regionalnych i narodowych.

Rzucamy hasło szkolenia instruktorów W. F.!

Z KRONIKI SPORTOWEJ

W dniu 21.IX.47 r. odbyły się mistrzowskie rozgrywki piłki ręcznej „siatkówki" zorganizowane przez Woj. Zarząd W. Z. M. W. „Wici" w Poznaniu, na terenie ośrodka Uniwersytetu Ludowego w Borówku Starym, pow. Kościan.

Mistrzowskie rozgrywki poprzedziły rozgrywki analogiczne w poszczególnych jednak nie we wszystkich powiatach.

Do rozgrywek w Borówku Starym stanęły 4 zespoły reprezentujące następujące powiaty:

1. Koło Zbiersk pow. Kalisz
2. Koło Licealne Poznań
3. Koło Śrocko Wielkie, pow. Kościan
4. Koło Chwałkowo, pow. Gostyń

W rozgrywkach rozegranych systemem olimpijskim pierwsze miejsce zajęło wygrywając wszystkie mecze wysoko na punkty Koło Młodzieży Wiejskiej w Zbiersku, pow. Kalisz. Drugie miejsce zajęło Koło Licealne M. W. Poznań, trzecie Koło M. W. Srocko Wielkie, czwarte Koło M. W. Chwałkowo.

Pierwsze trzy miejsca zostały nagrodzone dyplomami pamiątkowymi, a ponadto Koło M. W. w Zbiersku otrzymało jako dodatkową premię 6 koszulek sportowych.

W rogrywkach lekkoatletycznych (3 konkurencje) 100 m. pchnięcie kulą i rzut dyskiem) pierwsze miejsce zajęło w ogólnej klasyfikacji punktowej Koło M. W. w Srocku Wielkim, pow. Kościan. W konkurencjach tych uzyskano nastepujące wyniki:

100 m. — I. Szłapka - Srocko Wielkie — czas 12,7 sek.

II. Szczepaniak — Zbiersk.

III. Borecki — Srocko Wielkie.

Pchnięcie kulą — I. Kurek - Koło Licealne — 9,76 m.

II. Szłapka — Srocko Wielkie — 9,49 m.

III. Dębowski — Koło Licealne — 8,83 m.

Rzut dyskiem: I. Szłapka — Srocko Wielkie — 27,10 m.

II. Matysiak — Srocko Wielkie — 26 m.

III. Nowacki — Srocko Wielkie — 22,90 m.

Poza zawodnikami uczestniczyli członkowie Prezydium Zarządu Wojewódz. W. Z. M. W. „Wici", oraz Delegat Zarządu Głównego kol. Marszał.

A. F. KIRŁO-NOWACZYK

NA POSTOJU

Marsz skrócony o nocny postój —
gwiazdy sieją błękitny wieczór,
od dróg dalekich i mostów
drży w łuku wystrzałów powietrze.

Łyk wody z żołnierskiej manierki
ugasi warg spiekotę —
ciszę przerywa sztajerkiem
kapral od kulomiotów.

W sianie pachnącym dziewczyna
sen jak malina słodki —
w żołnierskich rymach wnet spłyną
wierszy wojennych zwrotki.

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

ZE ŚWIATA

Próba z bombą atomową w Z. S. R. R.

Korespondent jednego z dzienników paryskich doniósł, że w połowie czerwca rb. na odległych terenach Syberii wywołano eksplozję pierwszej bomby atomowej wyprodukowanej przez Związek Radziecki. Eksplozja miała być dokonana w obecności 280 radzieckich specjalistów w dziedzinie energii atomowej, oraz kilku przedstawicieli rządu. Eksperymentu dokonano w rejonie Irkucka w odległości 50 mil od jeziora Bajkał. Skutki eksplozji odczuto w promieniu 30 km. Radziecka bomba atomowa była małego kalibru, ważyła około 6 kg. Działanie jej okazało się doskonałe.

Kary na zdrajców.

11 listopada ogłoszono w Bukareszcie (Rumunia) wyrok w procesie przeciwko partii Narodowo - chłopskiej Maniu i 18 współoskarżonych. Byli oni na usługach obcych interesów, wrogich demokracji ludowej. Główny oskarżony Maniu skazany został na dożywotnie roboty przymusowe. Resztą otrzymała karę od 2—25 lat więzienia. W stosunku do zbiegłych przestępców zastosowano wyroki zaoczne.

☆

Wyrokiem sądu w Bratysławie dr. Stefan Tiso b. premier rządu słowackiego za okupacji hitlerowskiej skazany został na 30 lat więzienia.

Wojna domowa w Grecji

Wojna domowa w Grecji wzmaga się.. Oficjalny komunikat rządu Sofulisa musiał przyznać, że działalność armii demokratycznej wzrosła. Oficjalny komunikat stwierdza: „Powstańcy po raz trzeci w ciągu ostatnich dwóch tygodni zaatakowali miasto Edesse w Macedonii. Donoszą o silnej koncentracji oddziałów gen. Markosa w środkowej Grecji". Liczne nowe miejscowości dostały się w ręce powstańców. Dzienniki angielskie piszą o okrucieństwach, gdzie stosują wojska królewskie na ludności cywilnej sympatyzującej z powstańcami.

Z KRAJU

W dniu 10 listopada rb. poraz pierwszy w historii polskiego przemysłu węglowego, kopalnie w czasie od 1 stycznia do 10 listopada przekroczyły wydobycie 50-ciu milionów ton węgla kamiennego. Fakt ten jest najlepszą gwarancją nie tylko wykonania, ale znacznego przekroczenia rocznego planu wydobycia.

Coraz więcej nawozów

Wytwórczość nawozów sztucznych w okresie produkcji saletrzaku osiągnęła w b. r. 123% planu. Łącznie wyprodukowano w trzech kwartałach 48.495 ton, co daje przeciętną miesięczną 5.387 ton, wobec 3.088 ton w ubiegłym roku.

Dom chłopa w stolicy

Jak już wiadomo w Warszawie projektowana jest budowa „Domu chłopa". W całym kraju tworzą się komitety, których zadaniem jest zbiórka funduszów na ten cel. Ostatnio komitet budowy Domu Chłopa w Drawsku (Pomorze Zachodnie) uzyskał drogą doraźnych zbiórek sumę 700.000 zł. zapewniając, że w krótce osiągną pełny milion.

Powrót do Ojczyzny

Coraz więcej Polaków wraca do kraju z tułaczki. Ostatnio na stację graniczną w Dziedzicach, przybył pociąg z Włoch, który przyniósł 486 repatriantów z Palestyny, Syrii, Afryki, Włoch. Również przybyły dwa transporty górników z Belgii.

13 listopada odbyło się w Warszawie zebranie prezesów i sekretarzy zarządów wojewódzkich P. S. L. Nowe Wyzwolenie. Zebrani postanowili uznać zadanie Stronnictwa za spełnione i dalsze jego istnienie za niecelowe. Postanowiono również zalecić dotychczasowym członkom stronnictwa celem zjednoczenia ruchu ludowego wstępować do szeregów S. L. ew. do innych stronnictw demokratycznych.

40-lecie radykalnej myśli chłopskiej

Z okazji 40-letniej rocznicy ukazania się pierwszego numeru tygodnika „Zaranie" (28 listopada 1907 r.) wicepremier Korzycki wygłosił przed mikrofonem Polskiego Radia przemówienie, w którym scharakteryzował nurt ideologiczny tego pisma, redagowanego pod kierunkiem wytrawnego oświatowca - społecznika Maksymiliana Malinowskiego.

Wokół redakcji tego pisma skupiła się najświatlejsza i postępowa inteligencja, która nadawała ton ideologiczny Ruchowi Ludowemu.

Z inicjatywy Tomasza Nocznickiego tytuł tygodnika zaczerpnięty został z powieści Tomasza Jeża, obrazującej walkę Bułgarów o niepodległość.

Dzięki „Zaraniu" — oświadczył wicepremier Korzycki — przybliżał się dzień wyzwolenia ludu polskiego. Upłynęło 40 lat okres czasu brzemienny w wydarzenia, mieszczący w swych ramach dwie wojny światowe i Rewolucję Październikową. Olbrzymią drogę przeszedł lud polski.

Chłop polski jest obecnie władcą ziemi ojczystej. Chłop i robotnik polski ujęli w swe ręce ster rządów i rozważnie prowadzi polski lud ku lepszej przyszłości.

Ostatnie słowa swego przemówienia wicepremier poświęca oddaniu czci i hołdu tym wszystkim, którzy w ciężkich warunkach ówczesnej polskiej rzeczywistości potrafili stworzyć i utrzymać silną bazę radykalnej myśli chłopskiej, wspólnie z ruchem robotniczym tworząc jednocześnie podłoże ideologiczne dla zwycięskiej demokracji polskiej.

PRZEGLĄD PRASY

W artykule poświęconym rewolucji listopadowej pisze poznańska

Polska Ludowa

„Sojusz polsko-radziecki jest wynikiem wielkich zmian w świecie, zaistniałych w następstwie najazdu Niemiec hitlerowskich na Polskę i ZSRR, naruszenie przez nich pokoju w świecie i ich klęski w 1945 r. oraz istotnych przemian i reform w strukturze wewnętrznej: politycznej, społecznej i gospodarczej w Polsce. Rząd Polski Ludowej zerwał ze zgubną polityką przedwrześniową, propagującą koncepcję „dwóch wrogów" t. zn. Niemiec i Rosji. To też Rząd Polski przestawił zwrotnicę naszej polityki na szlak dziejowy Chrobrego.

Odra, Nysa Łużycka i Bałtyk jako zachodnia granica Polski stały się podstawowymi elementami naszej właściwej myśli narodowej i państwowej".

☆

W ostatnich czasach głośną się stała sprawa Polaków w Westfalii, którym zarówno władze niemieckie jak angielskie czynią przeszkody uniemożliwiające powrót ich do kraju. W związku z tym kreśli swoje uwagi tygodnik

Polska Zachodnia

„Polacy emigrowali w poszukiwaniu chleba, który na ich ziemi ojczystej jadł Niemiec-kolonizator.

Inaczej trudnoby było zrozumieć, dlaczego emigracja polska oparła się procesom germanizacyjnym, gdyby nie fakt, że była zmuszona opuścić kraj, będąc w sytuacji przymusowej.

Znalazłszy się w znacznej masie w Zagłębiu Ruhry pielęgnowali poczucie narodowe, które znalazło swój wyraz w zachowaniu języka, wychowaniu dzieci, obyczajach, religii oraz własnych organizacjach i stowarzyszeniach. W tym stanie przetrwali do końca ostatniej wojny, znosząc prześladowania i składając ofiary życia narówni z braćmi w kraju."

☆

V-prezes P. S. L. Czesław Wycech w artykule „Czy możemy być w opozycji i negacji" stwierdza na łamach dziennika

Gazeta Ludowa

„Dziś, gdy stoją przed narodem wielkie zadania w zakresie odbudowy kraju, gdy mamy zagospodarować nasze „nowe" staropiastowskie siedlisko narodowe, gdy mamy utrwalić i pogłębić dokonane reformy społeczne — Polskie Stronnictwo Ludowe nie może być w negacji i opozycji. Kroczenie drogą walki i opozycji byłoby działaniem na szkodę żywotnych interesów narodu; negacja i walka PSL w okresie, gdy reszta obozu demokracji podejmuje ciężki trud budowy nowego ustroju, byłoby sprzeczne z demokratyczną tradycją i programem ruchu ludowego".

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Szlak 4
Miejska Biblioteka Publiczna

ŁODZ
W-3030 1 egz.

KOMUNIKAT

Prezydium Zarządu Głównego Z. M. W. R. P. „Wici" zawiadamia, iż w dniu 25 i 26 listopada br. odbędzie się Centralna Konferencja Gospodarcza, poświęcona sprawom przygotowania zawodowo-gospodarczego młodzieży wiejskiej.

W konferencji biorą udział:

1. Przewodniczący Wojewódzkich Wydziałów P. Z. G.
2. Instruktorzy Wojewódzcy P. R. W.
2. Instruktorzy Wojewódzcy Przysposobienia Spółdzielczego.
4. Przewodniczące prac Przysposobienia Zawodowo-Gospodarczego Koleżanek przy Wojew. P. Z. G.

Obecność w/w na konferencji jest obowiązkowa. W wypadku usprawiedliwionej nieobecności (obłożna choroba) należy wydelegować zastępcę.

Wojew. Instruktorzy Spółdzielczy, biorący udział w miesięcznym kursie spółdzielczym w Warszawie w dniach od 17 listopada do 17 grudnia br. dostaną dodatkowe wezwanie na konferencję.

W związku z powyższą konferencją należy wypełnić szczegółowo przesłane kwestionariusze sprawozdawcze; poradto należy opracować plany prac Wojew. Wydz. P. Z. G. i materiały te przywieźć ze sobą.

W terminie do 25.XI br. należy dopilnować obsady personalnej Wojew. Wydz. P. Z. G., a mianowicie powołać koleżanki do spraw zawodowo-gospodarczych w ramach Wydziału, rozdzielić i ustalić ostatecznie funkcje przewodniczących wydziałów i instruktorów w ramach Wojew. Wydz. P. Z. G.

Poniżej podajemy program konferencji:

Dnia 25 listopada 1947 r.

Godz.	
10-ta	Zagajenie i otwarcie konferencji
10.15 — 12	„Rola Związku w dobie obecnej" — referat przedstawiciela Prezydium Związku
12 — 13.30	Przygotowanie zawodowo-gospodarcze młodzieży wiejskiej
13.30 — 14	Dyskusja
14 — 15	Przerwa obiadowa
15 — 16	Akcja P. R. W. a Związek Młodzieży Wiejskiej
16 — 17	Szkolenie spółdzielcze młodzieży wiejskiej
17 — 19	Dyskusja

Dnia 26 listopada 1947 r.

9 — 10	„Przysposobienie zawodowo-gospodarcze koleżanek — referat
10 — 11	„Przysposobienie samorządowe młodzieży wiejskiej" — referat
11 — 13	Dyskusja
13 — 14	Sprawozdanie Wydziałów P. Z. G.
14 — 15	Przerwa obiadowa
15 — 17	Organizacja prac zawodowo-gospodarczych na stopniu: a) wojewódzkim b) powiatowym c) gminnym d) Koła Młodzieży Wiejskiej
17 — 19	Plan pracy Wydziałów P. Z. G. — omówienie, instrukcje
19 —	Zamknięcie Konferencji.

Kierownik Wydziału P. Z. G. **(—) Wincenty Wąsik**

Prezes **(—) St. Ignar.**

Odpowiedzi Redakcji

Leon W. Bystrzyca Kłodzka

Wiersze Wasze nie nadają się niestety do druku. Jest w nich bardzo wiele rzeczy niejasnych i przypadkowych. Taki np. zwrot jak:

„budujmy Polskę własnym zapałem
przyszłością nowych pokoleń
nie ustawajmy pod jej nawałem"...

można wytłumaczyć sobie tylko tym, że nie mogliście dobrać do „zapałem" odpowiedniego rymu, bo właściwie pod czyim to *„jej"* nawałem nie ustawajmy?

Poza tym musicie większą uwagę zwrócić na gramatykę. *Nie mówi się* np. „ więcej tu nie będzie abcy but", bo to jest źle po polsku. „Nie będzie" występuje z drugim przypadkiem (kogo? czego?), a więc np. „nie będzie już dziś pociągu do Warszawy", a nie „nie będzie już dziś pociąg do Warszawy". W wierszu rym nie jest rzeczą najważnieiszą, trzeba pamiętać o tym, że istnieją jeszcze takie zjawiska, jak poprawność językowa i logika.

K. Giemzowa („Sosenka").

Przyjemne są Wasze wierszyki, ale drukować ich nie będziemy, bo są zbyt dziecinne i naiwne. Popatrzcie na nie sama uważnie, a przyznacie nam słuszność.

Mamy poza tym pewne zastrzeżenia co do niektórych Waszych zwrotów, np.: „darmo nie serce do życia tchnie", albo „niech nowa gwiazda umysł rozświeci".

Normalnie rozjaśnia człowiekowi umysł nauka, gwiazdy świecą mu tylko wtedy, kiedy czymś mocno uderzy się w głowę. My jesteśmy nastawieni do Was bardzo życzliwie, dlatego nie radzimy rozświetlać umysłu gwiazdami, bo to może czasami zaszkodzić, ale proponujemy żebyście przysłali nam coś prozą, może lepiej wypadnie i może wydrukujemy.

St. Gdański.

Wiersz Wasz jest bardzo słaby. Nie ma w nim, ani ciekawego tematu, ani łatwych zwrotów, ani dobrych rymów. Może spróbujecie prozą. Dobrze byłoby, gdybyście zanim zaczniecie coś pisać sporządzili sobie pewien plan, że najpierw chcecie powiedzieć to, a potem tamto, a potem jeszcze co innego, bo zauważyliśmy, że macie wielkie skłonności do mieszania wszystkiego razem.

Stefan Kw. Lublin.

Zasadniczo rękopisów nie zwracamy, gdybyście jednak chcieli koniecznie je odebrać — napiszcie. Przykro nam, że nie możemy nawiązać z Wami kontaktu, ale niestety to, co nadesłaliście absolutnie do druku się nie nadaje. Chcielibyście pewno wiedzieć dlaczego, prawda? Otóż wiersze Wasze są w bardzo wielu miejscach zagmatwane i niejasne, można nawet powiedzieć, bez sensu. Dobra myśl, która przewija się od czasu do czasu ginie w masie słów rzuconych byle jak i byle gdzie. Radzimy szczerze popracować trochę nad logicznym wyrażaniem myśli w wierszu. Piszecie, że macie jeszcze w zapasie humoreski i nowelki. Może przyślecie co, — zobaczymy.

Redaktor: Mieczysław Grad

Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Bartoszewicza 3. Konto czekowe PKO Warszawa I Nr 1199

Prenumerata: rocznie zł. 400, półrocznie zł. 200, kwartalnie zł. 100. Numer pojedyńczy zł. 10. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Ceny ogłoszeń: za tekstem cała strona zł. 30.000, 1/2 strony zł. 15.000, 1/4 strony zł. 8.000, 1/8 strony zł. 4.000, 1/16 strony zł. 2.000. W tekście 100% drożej. Drobne zł. 10 za wyraz, poszukiwanie pracy zł. 3 za wyraz.

B-40275 Składano w druk. Spółdz. Wyd. „Chłopski Świat", W-wa, Hoża 48, tel. 85-504. Odbito w druk. „Czytelnik", W-wa, Marszałkowska 3/5